

SPRAWA PODMIOTU
SZKIC Z ANTROPOLOGII LITERATURY

Na temat podmiotu w literaturze i w nauce o literaturze wypisano morze atramentu, jednakże w niniejszym wypadku punktem wyjścia dla omawianej problematyki stała się krótka, zaledwie kilkustronicowa recenzja z rozprawy poświęconej dialogowi. Broniąc w swej recenzji koncepcji dialogu pojętego jako „pewna forma organizacji tekstu”, Henryk Markiewicz wskazywał, iż w ocenianej przez niego rozprawie termin „dialog” miał zakres nazbyt szeroki oraz:

...sens zmetaforyzowany, współznaczący dwupodmiotowość (komunikacyjne nacechowanie) i dwukierunkowość każdego słowa (tj. jego referencję i nawiązanie do słowa cudzego), wewnętrzne zróżnicowanie, nieraz kontradiktoryczność każdej wypowiedzi (i analogiczną wielorakość jej podmiotu), usytuowanie w interakcji z wypowiedziami innymi, interakcję między autorem a wypowiedzią i między wypowiedzią a odbiorcą — a zapewne jeszcze inne relacje¹.

Przytoczone uwagi posłużyły do sformułowania spostrzeżeń, których teoretyczna doniosłość daleko wykroczyła poza recenzję i które niezwykle trafnie ujęły rozważaną tutaj problematykę podmiotu, jej współczesną kondycję. Zacytuję te spostrzeżenia w całości.

Twierdzenia te — zauważał H. Markiewicz w nawiązaniu do powyższej koncepcji dialogu — prowadzą do daleko idących konsekwencji: dialogowość wewnętrzna i zewnętrzna (dodajmy: w większym lub mniejszym stopniu, z większą lub mniejszą widocznością) staje się niezbywalną cechą każdej wypowiedzi, a więc ściśle biorąc — monologowość jest tylko pewną idealizacją niemożliwą do urzeczywistnienia. Integralność i samoistność podmiotu zostaje podważona — przeistacza się on w mnogość różnych głosów własnych w interakcji z mnogością głosów cudzych. Sens utworu nie może być wyodrębniony i zobiektywizowany, w każdym razie jest niedostępny, rodzi się z każdą nową lekturą, jest otwarty, nierozstrzygalny, potencjalnie — nieskończony [...], więc obiektywizm analizy i interpretacji jest utopią. Tak oto dialogika, której punktem wyjścia było wyniesienie podmiotowości wypowiedzi — w paradoksalny sposób zbliża się do dekonstruktywizmu, który podmiotowość tę unicestwia².

W przytoczonej wypowiedzi pojawiło się wiele rozmaitych motywów teoretycznych, jednakże w tym miejscu wypada zatrzymać się jedynie nad podmiotem. Dla niniejszych rozważań cenna jest zwłaszcza uwaga, iż dialogika — kojarzona przez H. Markiewicza z dążeniem do „wyniesienia podmiotowości” — zbliża się w jednej ze swoich wersji „do dekonstruktywizmu, który tę podmiotowość unicestwia”. Dowodziłoby to bowiem, iż kryzys

¹ Recenzja pracy habilitacyjnej E. Kasperskiego *Idee, formy i tradycje dialogu* (1990).

² Tamże, s. 2.

podmiotowości rozpoczął się w myśli europejskiej dość wcześnie i rozwijał się niezależnie od poszczególnych prób „ratowania podmiotu” bądź nawet im na przekór. Paradoksalna wykładnia historii idei proponowana w przytoczonej recenzji niewątpliwie zachęca do tego, by oznak zbliżającej się „śmierci podmiotu” poszukiwać nie tylko w dekretujących ją proklamacjach współczesnych, firmowanych m.in. przez poststrukturalizm i dekonstrukcjonizm, lecz również odpowiednio wcześniej, w ekstatycznym uwielbieniu podmiotowości, którego przejawem była kultura modernizmu z przełomu XIX oraz XX w., zwłaszcza zaś rozmaite nurty i odnogi neoidealizmu Crocego, Bergsona czy Diltheya i wyrastająca z nich refleksja o literaturze, taka jak chociażby u Gundolfa. Kto wie, czy to właśnie modernizm nie był przysłowiowym „łabędzim śpiewem” podmiotu, zwiastunem załamania się wielkich konstrukcji nowożytnego subiektywizmu?

Jeśli uważnie wczytać się w wypowiedź H. Markiewicza, to kryła się w niej jeszcze inna, cenna sugestia. Wskazywała ona na trzy typologicznie różne usytuowania podmiotu w teorii i pośrednio zapewne w samej literaturze, w której owa teoria ma przecież swoje korzenie i do której zwykle odsyła. Na trop pierwszego z nich prowadziły konsekwencje dialogizmu. Uznanie wszechobecności dialogu w ludzkim porozumiewaniu się powodowało bowiem, iż monologowość stawała się jedynie „pewną idealizacją niemożliwą do urzeczywistnienia”, oraz podważało „integralność i samoistność podmiotu”³. Można więc przyjąć, iż w przywołanej tu w podtekście koncepcji podmiot jest „tworem integralnym i samoistnym”, właściwym zaś polem jego manifestacji jest „rzeczywisty monolog”. Druga koncepcja uznaje natomiast — tak jak dzieje się to w dialogizmie — iż podmiotowość ulega rozparcelowaniu oraz relatywizacji, mianowicie „przeistacza się w mnogość różnych głosów własnych w interakcji z mnogością głosów cudzych”. Trzecie stanowisko eliminuje w ogóle kategorię podmiotu i zastępuje podmiotowość strukturami alternatywnymi. „Podmiot” staje się tutaj zabytkiem archeologicznym, kategorią równie mitologiczną i hybrydyczną co na przykład „centaur”, pozbawioną uchwytnej treści i referencji. Naukowa i krytyczna przydatność tej kategorii wydaje się ze wszech miar wątpliwa, w każdym zaś razie jedyna wartość, jaką można jej jeszcze przypisać, jest wartością antykwaryczną. Trudno w tym momencie wypowiedzieć się, która z tych trzech koncepcji jest prawdziwa lub co najmniej zasadna. Nie można zresztą wykluczyć również sytuacji, iż każda z nich stosuje się do zgoła odmiennych zjawisk i że w swej cząstkowości pozostają one tyleż uprawnione, co niesprzeczne. W tym miejscu trzeba jednak poprzestać na stwierdzeniu, iż opozycja: „podmiot integralny i

³ Tamże.

samoistny” — brak podmiotu określa dwie skrajności, ku którym ciążyą współczesne dyskusje na temat podmiotu w literaturze i poza literaturą.

W wypowiedzi H. Markiewicza zaznaczył się ponadto także inny motyw powiązany z omawianą problematyką. Pojawiła się mianowicie w niej sugestia, iż zachodzi związek pomiędzy „podważaniem integralności i samoistności podmiotu” oraz zachwianiem „obiektywizmu analizy i interpretacji”, który w tych okolicznościach staje się jedynie „utopią”. Wydaje się również, iż to właśnie obrona obiektywizmu stanowiła milczącą przesłankę dla uwag H. Markiewicza na temat podmiotu. Uzależnił on osiągnięcie tego obiektywizmu — pojętego jako pewna idea regulatywna oraz idealna granica możliwych przybliżeń, jednym słowem, kierunek pożądanej aproksymacji — od zachowania wspomnianej już „integralności i samoistności podmiotu”. Osobliwość tego uzależnienia rysuje się zwłaszcza na tle filozoficznych i metodologicznych sporów, w których obie te kategorie — obiektywizm i podmiotowość — ujmowano zazwyczaj rozłącznie, w przeciwstawieniu do siebie. Ingarden na przykład wielokrotnie przestrzegał, iż podmiot stanowi potencjalne źródło zniekształceń w procesie „wiernej rekonstrukcji” przedmiotu i jego właściwości i że przeto emocje, nawyki uprzedzenia czy upodobania tegoż podmiotu muszą podlegać zawieszeniu, albowiem paczą one wyniki poznawcze. Również wielka i różnorodna tradycja pozytywistyczna łączyła zazwyczaj obiektywizm — poszukiwanie prawd powszechnie ważnych — z eliminowaniem subiektywizmu, z neutralizowaniem właściwej mu stronniczości partykularyzmu i dowolności. Dominował w niej pogląd, iż ingerencje i punkt widzenia podmiotu utrudniają pełny i bezstronny ogląd zjawiska, jego opis i wyjaśnienie.

Czym zatem wyjaśnić pomysł łączenia obiektywizmu z obroną podmiotu? Otóż wydaje się, iż jego przesłanką jest dążenie do zobiektywizowania podmiotu, potraktowanie go jako w pełni uchwytniej z zewnątrz struktury przedmiotowej. Dążenia tego rodzaju przejawiały się m.in. w fenomenologii Ingardena oraz w strukturalizmie. Dla Ingardena wszakże narrator i podmiot liryczny należeli do kategorii swoistych „przedmiotów intencjonalnych”, na równi z przedstawionym w utworze pejzażem lub opisem sukni balowej. Strukturaliści utożsamili z kolei podmiot utworu z określonym sposobem mówienia, tj. ujęli go w kategoriach językowych i tekstowych. Podmiot wcielił się tutaj w wygłaszane lub pisane przez siebie słowa, zdania i formy stylistyczno-kompozycyjne, zlał się z nimi i zatracił się w nich bez reszty. Podmiot stał się językiem i w pełni podzielił jego losy, mianowicie zamienił się, podobnie jak język, w najwyższą formę obiektywności. Ten sposób myślenia kontynuuje i poniekąd wzmacnia teoria integralności i samoistności podmiotu. Nasuwa ona jednak

wątpliwości dotyczące tego, iż z góry — w sposób niejako aprioryczny — przypisuje podmiotowi właściwości, które on posiada lub powinien posiadać, mianowicie ową integralność i samoistność. Zauważmy wszakże, iż gdyby rzeczywiście podmiot właściwości te posiadał, to byłby to w istocie rzeczy podmiot absolutny. Coś innego jest tu jeszcze ważne. Otóż obiektywizowanie kategorii podmiotu osłabia tak czy inaczej założone u jej podstaw przeciwstawienie: podmiot — przedmiot i prowadzi do katachrez. Obrona podmiotu za pośrednictwem przypisania mu cech integralności i samoistności osiąga zatem wynik przeciwny zamierzonemu. Przyczynia się do jego rozplynięcia się w obiektywności i ogólności.

Z drugiej strony, sytuacja nie przedstawia się tak jednoznacznie, jak wynikałoby to z powyższego wywodu. Dla współczesnego badacza proklamowana przez niektóre kierunki „śmierć podmiotu” nie oznacza bynajmniej otwarcia bram prowadzących do obiektywistycznego raju. Nie kojarzy się z możliwością wyodrębnienia w utworze „niezmiennych składników i związków”, dotarcia do „immanentnego sensu utworu”, „zobiektywizowania” jego interpretacji ustalenia jej w sposób obowiązujący dla wszystkich i po wsze czasy. Dzieje się tak dlatego, iż nie ma współcześnie uniwersalnych metod badawczych gwarantujących same z siebie kompletne i niezawodne wyniki poznawcze. Zawiodły dwie główne postacie współczesnego uniwersalizmu metodologicznego, strukturalizm i semiotyka. Okazało się, iż odkrywają one w badanej rzeczywistości porządku, które już uprzednio same w sobie ustaliły, że odnajdują w niej to, co wcześniej z góry założyły, i tym samym podają „ułamek prawdy za jej całość”. Stało się jasne, że badacz nie może ogłosić się neutralnym medium metody, abstrahować od własnych poglądów, ocen, umiejętności i działań. Zauważono, iż wszystkie te czynniki ważą na rezultatach badawczych, wpisują się w nie tak czy inaczej. Ale nie spełniły się także pozytywistyczne obietnice opisu „nagich faktów”, kantowskie z ducha hasła powrotu do „rzeczy samych w sobie” i fenomenologiczne zapowiedzi oglądu „czystej przedmiotowości”. „Twarde fakty” okazały się bowiem taką samą iluzją, jak „trwałe” wyobrażenia o nich. Na dnie „dziewiczej przedmiotowości” z reguły odkrywano ślady ingerencji i konstrukcji badacza, wyznanie jego subiektywnej wiary w dziewiczość. Najważniejsze było jednak to, iż „obiektywna rzeczywistość” przestała być bezpiecznym schronieniem dla kogokolwiek. Przestała być domeną rzeczy tożsamyh, równych sobie, pewnych i niezmiennych, domeną bytu w sobie i dla siebie. Doświadczenia czasów nowożytnych odsłoniły w niej niepewność, przypadkowość, kruchość i przemienność granic. Hasła „powrotu do rzeczy” lub oparcia się

na „twardych faktach” straciły sens. Zmienne i chybotliwe rzeczy nie mogły być opoką niezmiennych prawd i niezawodnej pewności.

Ten stan rzeczy objaśnia w jakiejś mierze zarówno przerażenie wywoływane gdzieś deklaracjami o „śmierci podmiotu”, jak też próby wskrzeszenia podmiotu absolutnego jako ostoji prawdy i pewności. W świecie zmiennych i chybotliwych rzeczy, zachwianych struktur i amorficznej rzeczywistości podważanie pozycji podmiotu nie toruje już bynajmniej drogi myśleniu obiektywizującemu, nie ułatwia jego zadań. Przeciwnie, kwestionowanie bądź eliminacja podmiotu stwarzają sytuację, w której, by trzymać się użytej wcześniej metafory, otwierają się raczej wrota piekieł niż bramy obiektywistycznego raju. Rozwiera się bowiem otchłań wieloznaczności, nierozstrzygalności i pluralistycznego chaosu. „Sens utworu — jak trafnie i przenikliwie opisuje tę sytuację H. Markiewicz — nie może być wyodrębniony i zobiektywizowany, w każdym razie jest niedostępny, rodzi się z każdą nową lekturą, jest otwarty, nierozstrzygalny, potencjalnie — nieskończony”⁴. Mnożą się znaki zapytania nad funkcjonującymi dotąd w nauce o literaturze wzorcami poznania, odpowiedzialności badacza, prawdy, intersubiektywnej komunikacji. I to z kolei rodzi potrzebę i pokusę powoływania instancji, które wyodrębnią i zobiektywizują sens właściwy, ustalą jego obowiązującą, ostateczną i „skończoną” wykładnię. Instancją tego rodzaju wydaje się „podmiot integralny i samoistny”, podmiot Wódz, podmiot Autorytet.

*

Dyskusja na temat podmiotu wymaga elementarnych wyjaśnień dotyczących tego, kim bądź czym jest ów „podmiot” oraz jakie ma on właściwości. Jeśli jednak jest prawdą, iż można definiować jedynie obiekty wyjęte z historii, to kategoria podmiotu w sposób oczywisty wymyka się definicji. Odwołuje się ona bowiem do historii poglądów i wyobrażeń na temat podmiotu, wplata się w ich dzieje. Celem tych rozważań nie jest wszelako systematyczne omówienie tych dziejów, śledzenie historycznych losów tej kategorii. Przedmiotem zainteresowań są jedynie niektóre stanowiska przywoływane tutaj ze względu na odczuwany współcześnie kryzys podmiotu i podmiotowości oraz ze względu na tło, na którym ów kryzys powstaje i rozwija się. Wydaje się zresztą, iż mamy dziś do czynienia nie tyle z kryzysem „podmiotu w ogóle”, ile z kryzysem poszczególnych koncepcji, które przestały być wiarygodne bądź stały się bezużyteczne. Stawką rozważań na temat podmiotu nie jest bowiem ani likwidacja tej kategorii, ani jej absolutyzowanie. Tą stawką jest

⁴ Tamże.

dostosowanie jej treści i zakresu do historycznych realiów współczesności, do przemian, jakie dokonały się w niej i jakie objęły również ludzką subiektywność, jej podstawy i warunki. Perspektywa ta rzutuje na dalsze rozważania, na sposób widzenia omawianego problemu.

Wiele koncepcji uznaje podmiot za kategorię antropomorficzną oraz antropocentryczną i z pewnością one powinny stanowić punkt wyjścia omawianej problematyki. Głoszą one, iż istota ludzka odnajduje w swej świadomości pewne trwałe i tożsame ja, które stanowi rdzeń jej życia psychicznego i osobowego, pewien stały w swej zawartości i niezmienny w czasie punkt, który tworzy centrum świadomości oraz życia jednostki. To punktowe, niepodzielne i jedyne ja danego osobnika jest źródłem rozmaitych aktów świadomości i równocześnie samo podlega uświadomieniu, staje się obiektem różnego typu aktów refleksji. Przyjmuje się zwykle, iż owe akty świadomości mają zakres niezmiernie szeroki, obejmują bowiem myślenie, postrzeganie, czucie, chcenie, wspomnianie, fantazjowanie itd., iż uobecniają się w mowie, zachowaniach i działaniu poszczególnych osób. Przyjmuje się również, iż owa właściwa podmiotowi aktowość jest w swych przejawach i w swym przebiegu spontaniczna i wolna, iż wytwarza ona i wypełnia tzw. życie wewnętrzne człowieka, iż jest w stanie wydobyć się i wyrazić na zewnątrz, a także postrzegać i uświadamiać otoczenie zewnętrzne. Dlatego aktowość ta przemieszcza się „od ja — ku światu” i odwrotnie, „od świata — ku ja”. Do istoty podmiotu w przedstawionym rozumieniu zdaje się jednak należeć to, iż w swym przytomnym, świadomym pulsowaniu aktowym pozostaje on niezależny i samodzielny, iż stanowi byt „w sobie i dla siebie”, iż w owym „byciu dla siebie” zawiera się pewien nadmiar, który sprawia, że podmiotowość jest czymś swoistym, niepowtarzalnym i do końca nieprzetłumaczalnym na kategorie rzeczowe i sprawdzalne, że wymyka się ogólności i zaszufladkowaniu. Istota ludzka może na zewnątrz być bierna i bezbarwna, ale jej życie podmiotowe w sobie i dla siebie może być bogate i różnorodne. Dowodziłoby to, jak argumentują niekiedy zwolennicy tej koncepcji podmiotu, iż ludzka podmiotowość nie pokrywa się z działalnością zewnętrzną i nie daje się do niej sprowadzić.

Wydaje się, że powyższa koncepcja podmiotu jest w swych poszczególnych składnikach charakterystyczna dla tradycji kartezjańskiej, fenomenologicznej i egzystencjalnej, choć każdy z tych nurtów zabarwiał ją po swojemu. Kartezjanizm uznał *cogito* za przesłankę i wyróżnik ludzkiego istnienia, Husserl zaś za ośrodek wszelkich *przeżyć* intencjonalnych, które kształtują sens otaczającego nas świata, za ich jądro, pierwiastek niepowątpiewalny. „Cały przestrzenno-czasowy świat — zapewniał Husserl — ma jedynie wtórny, względny sens bytu dla pewnej świadomości” i, jest bytem, który świadomość w swych

doświadczeniach ustanawia”⁵. Dlatego wszelkie składniki rzeczywistości dawały się pomyśleć w jasnym polu tej świadomości jako odpowiednie „jednostki sensu”, poza tym polem rozpościerała się wyłącznie ciemnia. Jednostki te zakładały z kolei — jako instancję dla nich nadrzędną — „nadającą sens świadomość”, która nie podlegała już dalszym relatywizacjom bądź redukcjom. Dotyczyło to w szczególności fenomenologicznie czystego ja, które miało pozostawać „absolutnie identyczne przy wszelkiej rzeczywistej i możliwej zmianie przeżyć”⁶, w obliczu przemian, którym podlegały jednostki sensu. Dzięki tego rodzaju konstrukcji świat stawał się przejrzysty dla świadomości, świadomość zaś — przejrzystą dla samej siebie. Przypadkowy i niepewny świat przestrzenno-czasowy uzyskiwał w ten sposób w podmiocie — w jego sensotwórczej działalności — rękojmię swej prawdy i pewności, z kolei sam podmiot mógł zawsze odwołać się do oczywistości własnego ja, które uznał za niepodważalne.

Nurt egzystencjalny nadwątlił diamentową twardość tego ja, choć nie podważył bynajmniej jego oczywistości. Zmienił przede wszystkim kolejność członów, które występowały w kartezjańskim *cogito ergo sum*. Istnienie (*sum*) nie było wnioskiem wysnutym z myślenia (*cogito*), odwrotnie, stało się dla niego faktem pierwotnym i podstawowym, przesłanką, warunkiem i przedmiotem. Podmiot z kategorii poznawczej i sensotwórczej przekształcił się w egzystencjalną. Omawiany nurt odkrył w nim wszystkie te właściwości, którymi cechowała się ludzka egzystencja. Odkrył jego nietrwałość, niestabilność i niepewność. Odślonił w nim niegotowość i niedopełnienie. Dostrzeżono, iż podmiotowość nie jest bynajmniej jakimś zakrzepłym stanem rzeczy lub stałą konfiguracją właściwości, lecz przeciwnie, jest ruchem, stawaniem się, dążeniem. Dostrzeżono, co więcej, że budzi się ona z uśpienia, uobecnia i uaktywnia wtedy i tylko wtedy, gdy przestaje być czymś zakrzepłym, gdy wydobywa się z urzeczowienia i wprawia w ruch przekraczania samej siebie, w ruch transcendencji, „wychodzenia z” i „bycia ku”. Dlatego Sartre mógł powiedzieć, iż podmiot jest właśnie tym, czym nie jest, i przestaje być tym, kim właśnie pozostaje. Jego tożsamość nie mieści się w schematach, nie wyraża w przybieranych maskach, nie wyczerpuje w odgrywanych rolach. Nie jest w ogóle czymś danym, jest zadaniem. Jego właściwości są płynne, granice zaś zatarte.

Koncepcje egzystencjalne odkrywały tedy wyobcowanie i rozbitcie podmiotu, jego skłócenie z samym sobą oraz z otoczeniem i światem. Wydobywały płynność, amorficzność i nieokreśloność tego ja, które w innych ujęciach stanowiło trwałe, niezmienny i

⁵ E. Husserl *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii*. Przeł. D. Gierulanka, PWN, Warszawa 1967, s. 160-161.

⁶ Tamże, s. 186.

niepodważalny rdzeń osobowości. Wydobywały jego cząstkowość i dezintegrację, nieciągłość jego pulsacji. Uzmysławiały rozliczne zagrożenia, którym ono podlega: możliwość zamiany na ja fałszywe, nieautentyczne, stan „bycia nie sobą” i „niebycia sobą”, zagubienie w bezkresnych labiryntach własnej subiektywności, doświadczenie pustki i dystrakcji, rozpacz, rozmazanie konturów i niemożność konsolidacji, presje otoczenia, zastygnięcie w schematach, zdanie się tego ja na ulotne sytuacje i przypadkowe okoliczności. Niemożliwy do pełnego rozpoznania i zdefiniowania z zewnątrz, podmiot tracił przejrzystość w sobie samym, przestawał być czytelny i zrozumiały dla samego siebie. Zwierciadła jego świadomości ulegały zmańczeniu. „Jeśli bowiem próbuję pochwycić to moje ja, którego jestem pewien — zauważał Albert Camus w eseju *Mit Syzyfa* — jeśli próbuję je określić i zreasumować, widzę, że to tylko woda, która przecieka mi między palcami”⁷. Analiza egzystencjalna pokazała, że domniemana integralność i samoistność podmiotu jest jedynie fikcją teoretyczną i pobożnym życzeniem. Uwaga pozostającej pod jej wpływem literatury skierowała się na problematyczność subiektu, czyhające nań zagrożenia, na jego utratę (*lost self*)⁸.

Dialogizm zakwestionował z kolei podstawy, na jakich opierały się omawiane konstrukcje podmiotu. Dotyczyło to jednostki jako samoistnej i samodzielnej monady, co sankcjonowało analogiczne przymioty ja i przypisanej mu świadomości. Dotyczyło to również jej homofonii i monologowości, zdolności do formowania immanentnego oraz jednorodnego strumienia przeżyć, jednostek sensu oraz znaków, poruszania się w nim i wespół z nim. Dialogicy odrzucili koncepcję tzw. podmiotu transcendentnego, zasadę jego ogólności, którą Husserl w *Ideach I* wyraził słowami: „Wszystko to, co jest słuszne o mnie samym, jest też słuszne — jak wiem — dla wszystkich innych ludzi [...], rozumiem i przyjmuję ich jako podmiotowe Ja takie, z jakich jednym sam jestem”⁹. Podważali pogląd, że podmiot jest w mocy sam siebie zrozumieć i wyjaśnić w izolowanym, zamkniętym polu własnej świadomości, tj. podważali zasadę samoświadomości — źródła autonomii podmiotu. Tę krytykę przenosili również na wyrastające ze zwalczanych przez siebie koncepcji podmiotu doktryny literackie i artystyczne. „Immanentnie, w jednej jedynej świadomości — zauważał Bachtin — twórczość estetyczna nie da się wyjaśnić ani zinterpretować”¹⁰. Formułował zatem twierdzenie, iż „zdarzenie estetyczne zachodzi wyłącznie przy udziale co najmniej dwóch uczestników, zakłada ono dwie różne świadomości”¹¹. Twierdzenia tego typu oznaczały, że zmienił się dość

⁷ A. Camus *Eseje*. Przeł. J. Guze, Warszawa 1971, s. 105.

⁸ Problem utraty ja omawia wnikliwie Ch.I. Glicksberg *The Self in Modern Literature*, Pennsylvania 1963, tamże rozdz. *The Lost Self in Modern Literature*, s. XI-XXII.

⁹ E. Husserl *Idee...*, s. 92.

¹⁰ M. Bachtin *Estetyka twórczości słownej*. Przeł. D. Ulicka, oprac. E. Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 133.

¹¹ Tamże, s. 56.

zasadniczo sposób rozumienia podmiotu. Gdzie indziej niż poprzednio postrzegano ośrodek jego krystalizacji, inaczej patrzono na jego sposób istnienia, funkcjonowanie.

Martin Buber, jeden z twórców i propagatorów dialogizmu, konstatował, że wyznacznikiem podmiotu w rozumieniu „indywidualistycznej antropologii” była relacja jednostki do samej siebie i że indywidualizm postrzegał z tego względu jedynie „część człowieka”. Przeciwnieństwo indywidualizmu — kolektywistyczny socjologizm ujmował go z kolei jako trybik w wielkim mechanizmie zbiorowości: narodu, klasy, wspólnoty wyznaniowej i dlatego widział go jako część innej niż on sam i przerastającej go całości. W pierwszym wypadku występował przerost podmiotowości, w drugim natomiast jej brak¹². Dialogizm pragnął przywrócić równowagę między tymi skrajnościami. Negował zarówno wybujałą podmiotowość zadomowioną w romantyzmie i kierunkach modernistycznych, jak też pozytywistyczne utożsamienie jednostki z typowością społeczną lub charakterologiczną. Negował jej podporządkowanie przyrodniczym determinizmom. Usiłował natomiast wywieść ją z „rzeczywistości międzyludzkiej” i w niej osadzić. Podstawową realnością kształtującą podmiotowość stało się w tej koncepcji „bycie w relacji” do innych ludzi i do otoczenia¹³, interakcja z nimi, uczestniczenie w intersubiektywnym procesie porozumiewania się. To właśnie owo „bycie w relacji”, wzajemne oddziaływanie i stosunki porozumiewania się decydująco rzutowały na formowanie się podmiotu i na jego konkretną postać. Podmiotowość monadyczna, monologowa, ogólna, integralna i samoistna wydawała się w tej perspektywie czymś niepojętym i niemożliwym.

Zyskuję świadomość siebie — pisał Bachtin w konspekcie *Nad nową wersją książki o Dostojewskim* — i staję się sobą wyłącznie przez otwarcie się na innego człowieka, dzięki niemu i z jego pomocą. Najważniejsze fakty, w których rodzi się samoświadomość, określa stosunek do innej świadomości (do ty). [...] Wszelkie wewnętrzne przeżycie rozgrywa się na obszarze pogranicznym, w spotkaniu z innym człowiekiem¹⁴.

Dialogizm dostrzegał zatem różnorodność, konkretność i odmienność poszczególnych jednostek, przeciwstawiał się ich ujednocinaniu, podciąganiu pod wspólny mianownik. Dostrzegając tu wielość i różność, wystrzegał się monadyzmu, izolacjonizmu, interpretacji atomizującej. Akcentował dynamiczne powiązania, kontakty, przenikanie się odrębności, produktywny charakter tych procesów. Dominantą podmiotu stały się jego

¹² Poglądy Bubera omawiam w szkicu *Dialog w świecie pozorów (o dialogice Bubera)*, „Przegląd Humanistyczny” 1988 nr 6, s. 85-105, por. s. 103-104.

¹³ Kategorię „bycie w relacji” Buber wprowadził w rozprawie *Ich und Du*, a kategorię „rzeczywistość międzyludzka” rozwinął w szkicu *Elemente des Zwischenmenschlichen*, por. *Das dialogische Prinzip*, Heidelberg 1979, 4. Auflage.

¹⁴ M. Bachtin *Estetyka...*, s. 443-444.

niesamowystarczalność i niedopełnienie, otwartość, zwrócenie się ku innym, przyswajanie sobie przez niego ich myśli, mowy i wartości oraz na odwrót, udzielanie tego wszystkiego innym. Utracił on przypisywaną mu wcześniej autonomię, jednolitość i jednorodność. Stał się relatywny, zdany na współdziałanie z innymi, zależny od niego, niejednorodny, wielojęzyczny i wielogłosowy, nie domknięty i chłonny. Ale czyż właściwości te nie były pochodną przemian, które kształtowały sytuację jednostki w społeczeństwie, cywilizacji i kulturze?

*

Doktryna „śmierci podmiotu” kojarzy się współcześnie z takimi nazwiskami, jak Freud, Lacan, Foucault, Lévi-Strauss, Barthes, Eco, Derrida, a zatem — głównie z freudyzmem, strukturalizmem i poststrukturalizmem, dekonstrukcjonizmem i postmodernizmem¹⁵. Istniały rozmaite powody i motywy nakłaniające do porzucenia kategorii podmiotu. Jeden z nich, bliższy freudyzmowi, wyrażał się w przekonaniu, że konstrukcja osadzona w tradycji kartezjańskiej i w transcendentalizmie jest fałszywa. Inny, wyrastający z pnia strukturalizmu, streszczał się w opinii, że jest ona zbędna, niczego bowiem nie wyjaśnia, odwołuje się do mechanizmów, które działają w innych niż ona sferach. Tak czy owak doktryna ta atakowała romantyczne z pochodzenia mity, iż podmiot stanowi źródło i centrum ludzkiej aktowości, iż w swym spontanicznym, wolnym i kreatywnym działaniu wyraża bądź naśladuje atrybuty boskości, iż pozostaje w nim samoistny, samodzielny i uniwersalny. Działanie podmiotu opanowuje, zmienia bądź stwarza otaczający go świat i w tym znaczeniu suwerenna podmiotowość była żywiołem i potęgą, której możliwości zdawały się nieograniczone. To ona decydowała o ludzkiej zdolności do autokreacji. To ona wyzwalała proces nieskończonych przemian w człowieku i człowieka, tkwiła u źródła jego upadków i wzlotów, prometejskich buntów i przepastnej skruchy w obliczu granic, których nie była w stanie przekroczyć. Była dla romantyków i ich spadkobierców „ostrogą i wędzidłem”, ograniczeniem i nieskończonością, zasadą wszelkiego ruchu, który brał swój początek w jednostce, w jej ja wewnętrznym, i stąd rozprzestrzenił się na cały kosmos.

¹⁵ Kontekst tej doktryny przedstawia m.in. praca zbiorowa *Tod des Subjekts?* Hrsgb. von H. Nagl-Docekal u. H. Vetter, Wien 1987. Z nowszych rzeczy warto wymienić: A. Beeleemann *Die Krisis des Subjekts. Cartesianismus, Phänomenologie und Existentialanalytik unter antropologischen Aspekten*, Bonn 1990; A. Berman *From the New Criticism to Deconstruction. The Reception of Structuralism and Post-structuralism*, Urbana 1988; R. Rustemeyer *Zur Dezentrierung des Subjekts in neueren französischen Strukturalismus*, Essen 1985.

Doktryna śmierci podmiotu brutalnie zrywała z tym pięknym, romantycznym mitem. Demaskowała w nim jego „romantyczne kłamstwo”, złudne miraż, które roztaczał. Kwestionowała zatem centralne usytuowanie podmiotowego ja, źródłowość jego aktów. Kwestionowała jego wolność, spontaniczność, kreatywność. Podważała pogląd, iż to on właśnie jest „krynicą sensu”, iż to on swobodnie nadaje go światu. Jego ekspansję objaśniała instynktem agresji, libidalnym pożądaniem, ucieczką przed własnym lękiem, żądzą władzy, egoizmem, kolonizatorską zachłannością. W „boskim” wyniesieniu ja widziała dążność do uprzywilejowania i gest dyskryminacji wobec otoczenia. W zasadzie autokreacji — retoryczny ozdobnik i niepohamowane samochwalstwo. Doktryna ta burzyła wyobrażenia o podmiocie jako „zwierciadle natury”, „wielkim konstruktorze”, wnoszącym w ludzki świat ład i porządek, źródle ożywczej ekspresji, twórcy i odnowicielu kultury. Na gruzach romantycznego mitu i jego pochodnych powstawał obraz istoty ludzkiej odarty ze złudzeń, surowy i zgrzebny. Wyłaniał się stan rzeczy, który Paul de Man nazwał w książce *Blindness and Insight* „zniknięciem jaźni jako konstytuującego podmiotu”¹⁶.

Dokonał się proces polegający na przemieszczeniu ośrodków życia osobowego (o ile nazwa „życie osobowe” zachowywała tu jeszcze jakikolwiek sens) z przestrzeni, którą do tej pory uważano za centrum, na peryferie, na to, co za nie wcześniej uchodziło. To życie nie odbywało się już w obrębie świadomości, w sferze rozumnych pomyśleń, decyzji i działań. Gdzież zresztą doszukiwać się tej rozumności i wynikającej z niej roztropności w świetle kataklizmów, których doświadczył wiek XX i których sprawcą stał się ów domniemany *homo sapiens*? Cóż znaczyły w świetle tych doświadczeń słowa: rozumność, mądrość, myślenie, twórczość czy odpowiedzialność? Czyż rewizja prometejskich mitów o człowieku nie stała się koniecznością? Dokonywano jej w różnych dziedzinach, na rozmaitych polach. Już wiek XIX dostrzegł w naturze ludzkiej przemożne działanie instynktów i twarde zasady walki o byt. Na nich Fryderyk Nietzsche, uznawany dziś za jednego z ojców duchowych współczesnego postmodernizmu, oparł swoją krytykę romantycznej podmiotowości i oplatającej ją ułudy kultury. „Bóg umarł” — konstatował Nietzsche i oznaczało to, że osunęły się fundamenty, które podtrzymywały dotychczasowe konstrukcje podmiotu. Ale wyraźnie był to dopiero początek rewizji, których następstwem stała się „śmierć podmiotu”.

Ich spotęgowaniem była psychoanaliza Zygmunta Freuda. Atak skierował się na ego, sferę „rozumnej świadomości”, które uważano do tej pory za bezsporny ośrodek życia psychicznego jednostki. Freud odsłonił słabość, wtórność i zakłamanie ego, zawieszzonego

¹⁶ P. de Man *Blindness and Insight: Essays in the Rhetoric of Contemporary Criticism*, Minneapolis 1983, s. 11.

między mrocznym i anonimowym id, kłębowiskiem potężnych napięć, pożądań i popędów, oraz instancją, którą nazwał superego, uosabiającą ogólne nakazy religii i kultury, wyzwalającą w jednostce poczucie winy i budzącą lęk przed karą za ich naruszenie. Żywioł emocji — żywioł pożądania i lęku — okazał się w psychice rozstrzygający. Jego działanie na ego, na ja świadome było przemożne. Usytuowany w obszarze nieświadomości i podświadomości, żywioł ten podporządkowywał wyłaniającym się zeń popędom uładzone i spoiste na pierwszy rzut oka struktury myślenia, dyrygował nimi, dostosowywał je do skłębionych w nim energii. Ja świadome, zdane na potężne energie i siły działające poza jego zasięgiem i kontrolą, podporządkowane im, usługowe i dyspozycyjne, traciło w przywołanej perspektywie autonomię i niezależność, traciło wewnętrzną spoistość, zdolność kierowania postępowaniem jednostki zgodnie z właściwą mu „racjonalną” logiką i konsekwencją. Logocentryczna koncepcja podmiotu załamywała się. Prawdy o człowieku i rzeczywistych motywach jego postępowania należało bowiem poszukiwać poza sferą racjonalnej świadomości i logiki, mianowicie w dziedzinie instynktów, libido, nieświadomości. Osobowy, indywidualny i podmiotowy rdzeń poszczególnych jednostek okazał się fikcją, wybiegiem, ozdobnym kłamstwem. Zachowaniami ich rządziły w rzeczywistości siły na ogół dla nich samych zakryte, anonimowe, bezosobowe i bezpodmiotowe.

Nad jednostką zawisł zatem cień fatum. Rozpostarła się przed nią, tak jak wynikało to z freudyzmu i kierunków pochodnych, nieprzenikniona dla niej samej zasłona wybiegów, wymówek, usprawiedliwień, sublimacji. Zaprzeczono pogładowi, że posiada ona wyklarowane poznawcze oraz etyczne centrum, że jest lub bywa dla siebie przejrzysta, że stać ją — choćby tylko wobec siebie samej — na szczerość i prawdomówność. Podmiot, najwyższa do tej pory ludzka instancja poznawcza, etyczna i decyzyjna, okazywał się konstrukcją chybioną, ułudną makietą. Jej demontaż odbywał się w atmosferze podejrzeń i nieufności, zarzutów i ciężkich oskarżeń.

Pan Cogito, by odwołać się do poetyckiej figury Zbigniewa Herberta, wycofywał się ze sceny, na której występował jako gwiazdor przez stulecia, jeśli nie przez tysiąclecia, jednakże pozostawały po nim nie rozwiązane problemy i nie zaspokojone pytania. Dotyczyły one przede wszystkim lokalizacji ośrodków informatycznych i decyzyjnych, które inicjują przeżycia, myśli, słowa i działania jednostek oraz nadają im kierunek. Dotyczyły tego, czy impulsy tych poruszeń wychodzą z samych jednostek czy też, przeciwnie, nadawane są skądinąd i stanowią w ich wykonaniu jedynie echo, odbicie lub odreagowanie. Na pytania tego rodzaju padały rozmaite odpowiedzi. Ośrodki te oraz wychodzące z nich impulsy lokowano — zależnie od stanowiska filozoficznego kierunku — w sferze ludzkiej i

przyrodniczej cielesności, w ontogenetycznej i filogenetycznej historii jednostek, w społeczeństwie, rodzinie, kulturze, języku, wspólnocie komunikacyjnej itd. Zgadzano się zwykle w następujących kwestiach: 1) ośrodki informatyczne i decyzyjne znajdują się „gdzieś indziej”, niż dotąd sądzono, a więc poza jaźnią, której z zasady odmawiano wiarygodności, 2) przeżycia i zachowania jednostek podlegają znacznie silniejszym determinacjom, niż one same są zdolne dostrzec lub przyznać się do nich, 3) subiektywność podlega naciskowi różnorodnych bądź sprzecznych sił i dlatego jej „rozbitcie” jest poniekąd normalne. Podobne spostrzeżenia odnosiły się do ego. Odkrywano w nim dysonanse, płynność i rozmazanie granic, podatność na wszelkiego rodzaju bodźce, chybotliwość, zmienność i fluktuacje wypełniających je treści. Jego tożsamość, trwałość i stabilność wydawały się raczej postulatem lub abstrakcyjną normą aniżeli faktem i rzeczywistością.

Krytyka objęła również kulturowe reprezentacje podmiotu i szerzej — ludzkiej subiektywności. Dostrzeżono więc, iż podmiotowość jest pewną formą właściwą danej kulturze, oferowaną bądź narzucaną jednostkom w toku jej przyswajania. Podważało to pogląd, iż jest ona czymś wrodzonym lub samorodnym, niezależnym od otoczenia i okoliczności, niewywodliwym z nich. Formy tego typu miały zdolność przenikania „w głąb” jednostki, regulowania wszystkich jej intymnych i publicznych zachowań: modelowania właściwego jej sposobu przeżywania samej siebie, innych, otoczenia, własnego losu. Podrywało to równocześnie przekonanie, iż jednostka pozostaje z natury rzeczy pewną „indywidualnością”, iż jest jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna. Powstanie społeczeństw industrialnych i postindustrialnych, zjawiska „samotnego tłumu”, kultury masowej czy komunikacji globalnej uwiarygodniło sądy, iż jednostka we współczesnym świecie staje się w coraz większym stopniu anonimowym „nosicielem ogólności”. Jej „niepowtarzalne ja” okazywało się bowiem przy bliższym przyjrzeniu się znaną i dość powszechnie używaną (oby nie zużytą!) maską, jej rzekomo własny sposób bycia — konwencją, jej stosunki z otoczeniem — grą na scenie, zespołem wyuczonych ról. Funkcjonowanie rozmaitych kontrkultur dowiodło, że również skrajny i ostentacyjny nonkonformizm staje się we współczesnych warunkach zjawiskiem masowym i powtarzalnym, że nawet najbardziej jaskrawe znaki indywidualizacji podlegają masowej reprodukcji, nabierają cech umownych i ogólnych. Indywidualizm pojęty na sposób romantyczny wydawał się w tych okolicznościach artefaktem, dziełem mediów i mas, ofertą dla konsumentów, namiastką pozwalającą oddać się złudzeniu własnej odrębności i jedyności (jeśli na rynku pojawi się na nie popyt).

Z drugiej strony, wskazywano również, iż kultura oficjalna nie wyczerpuje wszystkich przejawów życia psychicznego i zachowań jednostki. Dokonuje ona bowiem ich selekcji,

jedne eksponuje, inne cenzuruje lub spycha na dalszy plan. Obserwacje tego rodzaju prowadziły do głębokich przewartościowań czynników dla tego życia istotnych, wpływających na jego przebieg, kształt i treści. Wyraziście stanowisko takie zarysował Bruno Schulz w omówieniu *Ferdydurke* Gombrowicza. „Gombrowicz wykazał — stwierdzał Schulz — że dojrzałe i klarowne formy naszej egzystencji są raczej *pium desiderium*, żyją w nas raczej jako wiecznie wytężona intencja aniżeli jako realność. Jako realność żyjemy stale poniżej tej wyżyny...” I dalej. „W salonie na froncie odbywa się wszystko etykietalnie i formalnie, ale w tej kuchni naszego ja, za kulisami oficjalnej akcji, uprawia się gospodarę najgorszej konduity”¹⁷. Penetrowanie „kuchni naszego ja” owocowało odkryciem niskich, prymitywnych i pałubowatych form podmiotowości, bezwzględnie eliminowanych przez działające „w salonie na froncie” ja oficjalne, uformowane przez abstrakcyjne, sztuczne i wyidealizowane wzorce kulturowe. Schulz zauważał jednak, iż owo „ja kuchenne” — w przeciwieństwie do „salonowego” — wywiera przemożny wpływ na rzeczywiste zachowania ludzkie. „Podczas gdy pod powłoką dorosłych, oficjalnych form oddajemy cześć wyższym, wysublimowanym wartościom, nasze istotne życie odbywa się pokątnie i bez wyższych sankcyj w tej brudnej rodzimej sferze, a ulokowane w niej energie emocjonalne są stokroć potężniejsze niż te, którymi rozporządza chuda warstewka oficjalności”¹⁸ — konkludował autor *Sklepów cynamonowych*. Ja widziane w tej perspektywie było tedy dalekie od pełni i mocy. Jawiło się natomiast — mimo idealizującej obudowy — „w rzeczywistości swojej wiecznie niegotowe, spartaczone, łatanne i niedociągnięte”¹⁹. Inaczej niż to głosiły romantyczne mity, źródła twórczości nie tkwiły bynajmniej w spontanicznym samoródtwie, w prometejskim buncie czy w jakichś innych wysileniach heroicznych. Wpływały one, jak sugestywnie przedstawiał to pisarz, z „ogromnej kloaki kultury”, z kloaki stanowiącej „substancję macierzystą, mierzwę i miazgę życiodajną, na której rośnie wszelka wartość i wszelka kultura”²⁰. Detronizacja ja oficjalnego — podmiotu nobilitowanego przez państwo, instytucje wychowawcze, kościoły, media — stawała się faktem. Za jego fasadą rozpoznawano rzeczywiście funkcjonujące „ja kuchenne”, „niegotowe, spartaczone, łatanne i niedociągnięte”, złączone pępowiną z „kloaką kultury”, kumulujące „potężne energie emocjonalne”. Było ono nieobliczalne.

*

¹⁷ B. Schltz *Opowiadania. Wybór esejów i listów*. Oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 382, 383.

¹⁸ Tamże, s. 382.

¹⁹ Tamże, s. 383.

²⁰ Tamże, s. 382.

Do „uśmiercenia” podmiotu wydatnie przyczyniły się również kierunki strukturalne i poststrukturalne.

W świecie współczesnych pojęć cybernetycznych i semiotycznych — pisał wybitny przedstawiciel tego świata, lingwista i semiotyk Wiaczesław Iwanow — człowiek daje się opisać jako urządzenie, które dokonuje operacji na znakach i ich ciągach. Problem „ludzie czy maszyny” (tj. pytanie o podobieństwa i różnice między pracą mózgu i maszyny liczącej) i ściśle związany z nim problem „ludzie czy zwierzęta?” (tj. pytanie o podobieństwa i różnice między zachowaniem się i działalnością intelektualną człowieka i zwierząt) w znacznym stopniu sprowadza się do badania stosunku między następującymi trzema systemami znakowymi: systemami, którymi posługuje się społeczeństwo ludzkie, systemami znakowymi stosowanymi w nowoczesnych maszynach i sygnalizacją u zwierząt²¹.

Pochodząca z roku 1965 wypowiedź Iwanowa prezentowała z wyjątkową jasnością i precyzją strukturalny oraz semiotyczno-cybernetyczny „opis człowieka”. Definiowała go odważnie jako „urządzenie, które dokonuje operacji na znakach i ich ciągach”. W obliczu zagłady podmiotu i subiektywności, na tle rozpadu wspólnot i więzi międzyludzkich operujący znakami brat komputer i, dajmy na to, siostra mrówka pozwalały „urządzeniu ludzkiemu” odnaleźć się w nowej wspólnocie — systemów znakowych i komunikacji, operacji na znakach i ich ciągach. Problem człowieka i swoistości bytu ludzkiego przestawał tu w ogóle istnieć. Zamieniał się w badanie rozmaitych systemów znakowych oraz ich wzajemnych relacji. Postawione przez Iwanowa pytanie: „ludzie czy maszyny?” było wyłącznie retoryczne. Z góry było przecież wiadome, że *cogito* komputera jest o wiele bardziej sprawne, niezawodne i niezłomne niż kruche, chwiejne i słabe *cogito* ludzkie.

Inni przedstawiciele omawianego nurtu wyrażali podobne opinie. Lévi-Strauss w polemice z egzystencjalistą Sartre’em przeciwstawiał się koncepcji, iż ludzkie ja jest czymś swoistym, niepowtarzalnym i niezamienialnym. Przeciwstawiał się pogładowi iż jest ono czymś wyjątkowym, nigdzie indziej nie spotykanym i nie mającym odpowiedników w świecie pozaludzkim. Zaprzeczał istnieniu nieprzebytej przepaści między subiektywnością i światem rzeczy, co z uporem głosili egzystencjaliści i personaliści. Podmiot, twierdził Lévi-Strauss, jest aspektem rzeczy, do nich się ostatecznie sprowadza. „Ponieważ umysł jest rzeczą — zauważał — funkcjonowanie tej rzeczy poucza nas o naturze rzeczy”²². Co więcej, badacz ten przestrzegał przed niebezpieczeństwami, jakie pociąga za sobą uprzywilejowanie *cogito*, odwoływanie się do jego oczywistości²³. To ostatnie oznacza wszak odwoływanie się jedynie do oczywistości własnego ja, uogólnienie występujących w nim pomysłów, przeniesienie ich

²¹ W. Iwanow *Rola semiotyki w cybernetycznym badaniu człowieka i społeczności*. w: *Semiotyka kultury*. Oprac. E. Janus, M.R. Mayenowa, Warszawa 1975, s. 85.

²² C. Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*. Przeł. A. Zajączkowski, Warszawa 1969, s. 372 (przyp. 5).

²³ Tamże, s. 373-374.

na wszystkie pozostałe ja. Niesie to jednak w sobie, jak wskazywał francuski etnolog, ryzyko dyskryminacji i pokusę traktowania odstępstw od własnej oczywistości jako błędu bądź nawet patologii. To z kolei może zachęcać do ujednociania pomysłów, do narzucania wszystkim innym, którzy danej oczywistości nie doświadczają bądź doświadczają oczywistości zdecydowanie odmiennych, własnych pomysłów siłą. Może zatem uzasadniać podziały na „dzikich” i „cywilizowanych”, „prawomyślnych” i „odszczępieńców”, „normalnych” i „zepsutych” itd. Oczywistość *cogito* okazywała się tedy pułapką. Tkwiły w niej zarazki dowolności, uzurpacji, przymusu. Podmiot tracił swój dodatni, jednoznaczny pod względem etycznym charakter. Tracił swoją zasadność dla nauki jako kategoria teoretyczna. Ukazywał się w postaci arbitralnej konstrukcji, użytecznej być może niekiedy ze względów praktycznych — na przykład w sferze prawa cywilnego lub karnego — lecz wątpliwej i zawodnej poznawczo. Krytyka strukturalna, zresztą nie tylko ona sama, zdarła zeń nobliwe, wdzięczące się maski religijne i filozoficzne, które przyłgnęły doń, zdawałoby się, już na zawsze. Dowodnie wykazała, iż podmiot jest konstrukcją czy też kategorią ideologiczną, fasadą zaborczych i zachłannych interesów, które starają się przybrać postać uniwersalną i konieczną, które wyrażają w niej swe zapędy i roszczenia oraz uprawomocniają je.

W obrębie krytyki strukturalnej liczyły się również inne względy. Kategoria systemu językowego (*langue*) czyniła zbędnym podmiot w rozumieniu pozalingwistycznym i pozasemiotycznym. To samo dotyczyło *parole* i jej odpowiedników: wypowiedzi, komunikatu, tekstu. Iwanow postąpił zatem w pełni konsekwentnie, zastępując terminy „podmiot” lub „jednostka”, które łączono niekiedy z *parole* i którymi objaśniano jej powstanie, wyrażeniem „urządzenie, które dokonuje operacji na znakach”. Wyjaśnienie powstania *parole* nie wymagało bowiem przywołania instancji wobec niej, czy szerzej: wobec języka, zewnętrznych. Wymagało natomiast wskazania operacji umożliwiających przejście od *langue* do *parole*, takich jak selekcja i kombinacja, jak wybór jednostek językowych oraz ich łączenie w wypowiedź. Oczywiście, można było, jeśli ktoś tego koniecznie pragnął, posługiwać się tutaj kategorią „podmiotu mówiącego”, ale znaczyło to w danym wypadku tyle samo, co utożsamiać go z operacjami, o których już była mowa. Słowo „podmiot” znaczyło w powyższym kontekście teoretycznym „operacje”, operacje zaś — znaczyły same siebie. Podmiot rozumiany cielesnie, psychofizycznie, społecznie czy nawet transcendentalnie, słowem, podmiot inrodny i zewnętrzny wobec języka nie miał i nie mógł mieć tutaj zastosowania. Wynikało to z przyjętej koncepcji języka jako tworu „w sobie i dla siebie”, w pełni samoistnego, zrozumiałego jedynie w swej własnej immanencji. Każdy znak i każdy sens można było wyjaśnić w ich własnym, macierzystym i jednorodnym polu

przekształceń, bez odwoływania się do jakiegokolwiek rzeczywistości pozaznakowej i pozajęzykowej. To samo obowiązywało dla kultury i dla literatury, które zostały uznane za twory znakowe.

Stanowisko tego rodzaju prowadziło zwykle do monizmu, ale wówczas owocowało tezami typu „świat jest znakiem” lub „świat jest tekstem” (nie brakło takich absurdalnych stwierdzeń). Mogło też w niektórych wariantach wyrażać się w dualizmie lub pluralizmie. Pojawiało się jednak wówczas pytanie, w jakim stopniu i w jaki sposób znaki i wypowiedzi osadzają się w rzeczywistości innej niż one same, w jakich pozostają z nią stosunkach. W sytuacjach tego typu występowała możliwość badania relacji: podmiot — jego mowa, pojętej jako relacja członów bytowo odmiennych. Z reguły oznaczało to jednakowoż wyjście poza strukturalizm.

Nie dziwią zatem aprioryczne sądy Umberta Eco, iż „nigdy nie ma się obowiązku zastępować tworu kulturowego czymś, co nie jest jednostką semiotyczną, i żaden twór kulturowy nie daje się objaśnić za pośrednictwem jakiegoś tworu platońskiego, psychicznego lub rzeczowego. *Semiosis* tłumaczy się sama przez się...”²⁴. Choć zdaniem Eco nie wykluczało to komunikacyjnych odniesień *semiosis* do „rzeczy i stanów świata”, nie było jasne, komu i czemu odniesienia te miały służyć. Vincent Colapietro zauważał w swej polemice z Eco, że włoski uczony i pisarz pragnął wydobyć i podkreślić w ten sposób — z punktu widzenia przywoływanych tu założeń — autonomię tekstu nie tyle wobec innego tekstu, ile wobec jego wytwórcy. Dlatego Eco utrzymywał, że „autor powinien umrzeć w momencie, w którym skończył pisanie”. Śmierć ta była potrzebna po to, by nie komplikować losów tekstu²⁵. Obowiązywała ona również czytelnika, który według Eco powinien „umrzeć” tuż po skończeniu lektury (należy przypuszczać, że postulat nie stosował się do samego Eco). Tak czy inaczej przytoczone opinie wskazywały, że „śmierć podmiotu” była czymś więcej niż skonstatowaniem stanu faktycznego. Dla niektórych badaczy i krytyków stawała się — rzeczą przyzwoitości, dobrego tonu.

Omawiany postulat miał rozmaite następstwa dla samej literatury i jej interpretacji „Śmierć podmiotu” wiązała się ze zmierzchem autorytetu autorskiego (proces ten rozpoczął się w rzeczywistości już w romantyzmie europejskim), upadkiem instancji typu narrator olimpijski wszechwiedzący, obiektywny itp.²⁶ Raz inicjowała te zjawiska, kiedy indziej wynikała z nich.

²⁴ U. Eco *The Role of the Reader*, 1979, s. 198. Cyt. wg: V.M. Colapietro *Peirce's Approach to the Self. A Semiotic Perspective on Human Subjectivity*, Albany 1989, s. 36.

²⁵ Tamże, s. 36.

²⁶ Wnikliwie zagadnienia te omawia S. Corngold *The Fate of the Self. German Writers and French Theory*, New York 1986.

Łączyła się z utratą bądź zachwianiem wielu przymiotów autora i jego literackich upostaciowań. Dotyczyło to przypisywanej mu kreatywności spontaniczności oryginalności. Odnosiło się do sprawowania rządu dusz, bycia głosem prawdy i jej objawicielem, zwierciadłem rzeczywistości, wyrocznią smaku, sumieniem narodu, sędzią w sprawach dobra i zła, stróżem moralności Prometeuszem, Lucyferem, Chrystusem itd. Podmiot utworu i literatury przestał bowiem być demiurgiem, istotą „nadającą sens światu”, ustalającą właściwy mu porządek oraz kierunek i celowość dziania się. Utracił stopniowo nimb oraz atrybuty istoty wyjątkowej, uprzywilejowanej, wyniesionej ponad tłum „zjadaczy chleba”, uprawnionej do tego, by pouczać i strofować innych, przemawiać do nich z góry, z pozycji „ponad”, w imieniu racji ogólnych bądź transcendentálnych. Filozoficzna i naukowa krytyka kategorii podmiotu oraz przemiany społeczne i cywilizacyjne spowodowały, że tego rodzaju postawy straciły w literaturze i w życiu literackim wszelką rację bytu. Ich korzenie zostały podcięte, ich motywacje zawisły w próżni. Mogły co najwyżej funkcjonować jeszcze w podrzędnych obiegach literackich i kulturowych, odwoływać się do naiwności czytelniczej, żerować na niej. W obiegach wysokich padały zwykle łupem ironii, parodii groteski.

Analogiczne, jeśli nie bardziej radykalizowane, procesy objęły podmiot w utworze²⁷. Jego usytuowanie w świecie przedstawionym, podobnie jak sam ów świat, zachwiało się, jego pozycja uległa osłabieniu, dezintegracji. Podmiot — jako autor wewnętrzny, narrator, podmiot liryczny, dramaturg, bohater — przestał cementować świat przedstawiony, być gwarantem jego spójności i przejrzystości ładu i hierarchii zgrania części składowych, ich fabularnego zestrojenia. Zmienił wyraźnie stanowisko „ponad” na stanowisko „w” świecie. Zrezygnował z bycia w nim zasadą i miernikiem całości. Zadowolił się byciem fragmentem, częścią wśród innych luźno powiązanych czy rozproszonych części. Zrezygnował też z roli oka ogarniającego bezbłędnie defilujące przed nim postaci, zdarzenia i rzeczy²⁸. Zamienił się sam w rodzaj obiektu. Zamiast pozostawać, jak dotąd, widzącym i wiedzącym, znalazł się w położeniu oglądanego, poddawanego rozbirowi, przepytywaniu, wiwisekcji. Z dawnego herosa przeistoczył się w homunkulusa: istotę wieloznaczną, niepewnej konduity, galaretowatą, o niesprecyzowanych właściwościach, wymykającą się zdefiniowaniu i jednoznacznym ocenom. Jego uprawnienia, tożsamość i byt stały się podejrzone, niejasne.

²⁷ Zob. P.J. McCormick *Fictional Selves and Virtual Persons*, w: *Fictions, Philosophies, and the Problems of Poetics*, Ithaca 1988, s. 220-255; M. Ramsden *Literary Manifestations of the Self: Their Forms and Functions in Modern French Factual and Fictional Documentary Works*, w: *Literary Representations of the Self, Forum for Modern Language Studies*, XXVI nr 3 (July), 1990, s. 193-203.

²⁸ Zdaniem R. Intrater w powieści egzystencjalnej dokonał się odwrót od ja w stronę oka, tyle tylko że skierowanego na przedmioty, na ich percepcję, w: *An Eye for an „I”. Attrition of the Self in the Existential Novel*, New York 1988, s. 9.

Choć od czasu do czasu podejmowano próby przyjścia mu z odsieczą, podreperowania jego podupadającej kondycji, nie dawały one rezultatu. Zawiodła chyba najważniejsza z tych odsiecz, próba zegzystencjalizowania podmiotu, udratyzowania jego beznadziejnej walki z alienacją i urzeczowieniem, nadania tej walce posmaku patosu i tragizmu. Niczego nie dały również próby osadzenia go na fundamentach psychologii albo wyniesienia na postument moralizującej retoryki. Nie były one w stanie ukryć właściwości, które narzucały się z całą oczywistością: że podmiot w utworze jest wyrobem, czymś sztucznym, zapośredniczonym, podrabianą imitacją. Krytyka postmodernistyczna postawiła tu jedynie kropkę nad i. Pokazała niedostatki imitacji.

Krytyka strukturalna, poststrukturalna, dekonstrukcjonizm i postmodernizm dowiodły, że aktywistyczna koncepcja podmiotu, sankcjonowana odrębnie przez tradycję kartezjańsko-husserlowską oraz romantyzm literacki, jest współcześnie niemożliwa. Stwierdzają one bądź całkowitą utratę ja, jego zdanie się na nieświadome struktury języka i rozplyniecie się w nich, bądź — w wersjach umiarkowanych — jego przemieszczenie, alokację. Wykazują, że kategoria ta opiera się charakterystyką pozytywną, że można ją ewentualnie ująć negatywnie, jako asystemowy, anarchiczny sprzeciw wobec bezosobowych struktur kultury. Koncepcję aktywistyczną wypiera stopniowo topiczna. Zamiast poglądu, że podmiot jest źródłem i centrum samoistnej działalności, pojawia się przekonanie, iż jest on raczej „miejscem”, gdzie spotykają się i zderzają ze sobą ponadosobowe struktury. Łączy się z tym zazwyczaj myśl, że podmiot (o ile nazwa ta jest jeszcze tu zasadna) bywa nie tyle sprawcą działań własnych, ile medium cudzych, ich „nadawcą”. Wyraziście sformułował ją jeden z badaczy amerykańskich, który zakwestionował potoczną opinię, że podmiot mówiący jest „po prostu mówiącym”. „W każdej wypowiedzi, którą on formułuje — argumentował ów badacz — pojawiają się echa dyskursu innych. Podmiot (*self*) jako mówiący jest kimś, przez kogo mówią inni”²⁹. Teza o „integralności i samoistności podmiotu” napotkała w tym twierdzeniu antytezę.

*

Tam, gdzie pojawiają się sądy obwieszczające „śmierć podmiotu”, rzecz jasna, padają też zatroskane pytania o możliwość jego uratowania, zbawienia, a nawet zmartwychwstania. Jak zauważył Stanley Corngold: „Nietzsche, Heidegger i Sartre, każdy z nich na miejsce

²⁹ V.M. Colapietro *Peirce's...*, s. 37.

podmiotu zdekonstruowanego wprowadza możliwość innego, autentycznego Ja³⁰. Sytuacja ta nie ogranicza się bynajmniej do wymienionych myślicieli i pisarzy. Odejście podmiotu wydaje się nieostateczne chociażby w tym znaczeniu, iż próżnia, jaką ono powoduje, domaga się wypełnienia.

Trudno zresztą przyjąć, że odejście to było kiedykolwiek ostateczne, próżnia zaś doskonała. Teoria literatury i poetyka na przykład nieźle sobie z tym problemem radziły, mimo iż poszczególni filozofowie i krytycy raz po raz wzywali do jego „całkowitego rozwiązania”, do symbolicznego „mordu” na podmiocie. Mord mordem, natomiast wymagania interpretacji niejako same z siebie narzucały określone sposoby postępowania i procedury badawcze. W jakiejś mierze w teorii literatury i w poetyce sytuację ułatwiało zadomowione tutaj rozróżnienie autora zewnętrznego i wewnętrznego. Pozwalało ono bowiem oddać tego pierwszego biografistycy, psychologii czy socjologii literatury, drugiego zaś, tj. autora wewnętrznego zachować dla poetyki i teorii literatury. Dyscypliny przywołane na początku zajmowały się wszak z powołania i zasady osobnikiem „transcendentnym wobec dzieła”, ostatnie zaś — strukturami immanentnymi, co odnosiło się również do autorstwa. Wysuwano wprawdzie rozmaite zastrzeżenia na temat tego podziału, jednakże wygody praktyczne zdecydowanie przeważały nad wątpliwościami natury teoretycznej. Rozstrzygały nawyki ukształtowane przez specjalizację. Jej następstw nie udawało się zwalczyć i, co gorsza, podziały dyscyplinarne i różnice zainteresowań uzasadniano później podziałami i różnicami występującymi w naturze rzeczy. Tak czy owak dychotomia: wewnętrzny — zewnętrzny mocno zaważyła na losach podmiotu w krytyce i badaniach literackich i miała dalekosiężne skutki. Objęły one przede wszystkim sposób rozumienia podmiotu.

Podmiotowością w literaturze zajmował się w swoim czasie Ingarden i to on chyba przyczynił się wydatnie do zarysowania obowiązujących w tej dziedzinie wykładni, aczkolwiek nie wszyscy naśladowcy przyznawali się do zaciągniętego u niego długu. Ingarden wprowadził kategorię podmiotu sprawczego³¹ (nazywano go później „podmiotem czynności twórczych”, „osobowością twórczą”, „rolą pisarską” itd.), który według filozofa był z samej swej istoty dwoisty: przynależał bowiem do dzieła i był zarazem wobec niego transcendentny, tkwił w dziele i równocześnie znajdował się poza nim, był więc wewnętrzny i zewnętrzny za jednym zamachem. O przynależności do dzieła decydowały: 1) stosunek: wytwórca — wytwór jego działalności, fakt, że utwór jest tyleż własnością autora, co autor — własnością utworu, 2) bytowo pochodny i niesamoistny charakter utworu, który, zgodnie z

³⁰ S. Corngold *The Fate...*, s. 4.

³¹ R. Ingarden *Studia z estetyki*, t 1, Warszawa 1957, s. 385-386.

fenomenologiczną teorią intencjonalności (i ze zdrowym rozsądkiem), zakładał kogoś, kto go wymyślił i napisał, 3) pozostawione w dziele „ślady działalności i osobowości swego twórcy”³². Ingarden wszelako pytanie o ślady osobowości i działalności pisarskiej w dziele pozostawił bez odpowiedzi. Raz ujmował pisarza jako wytwórcę całego dzieła, innym razem mówił natomiast o jakichś jego „śladach” w tym dziele, tak jak gdyby cała reszta pozostała po odliczeniu owych śladów była czymś zgoła innym niż jego wytworem. Zakładał w swoim rozumowaniu, że pisarz i dzieło są wielkościami stałymi, z góry zadany i ukształtowany. Tym jedynie można wyjaśnić sugestię, że osobowość i działalność pisarska przejawiają się w dziele śladowo, albowiem tropienie w utworze różnych śladów wynika z przekonania, że należą one do jednej i tej samej osoby, że jest to osoba ciągle ta sama i taka sama. Nie widać w omawianej koncepcji działania zwrotnego. Ani samo pisanie i jego rezultat nie oddziałują jakoś na autora (nie kreują go właśnie jako autora), ani też odwrotnie, „zmiany w pisarzu” nie wpływają na dzieło. Podstawowa dla Ingardena idea gotowego dzieła literackiego — zawsze równego sobie i tożsamego ze sobą — miała swój odpowiednik w idei gotowego podmiotu, nosiciela świadomości intencjonalnej. Jakikolwiek zachwianie tożsamości tego podmiotu należało z góry wykluczyć. Pojawiające się kolejno „subiektywne operacje wytwórcze” powodowały ewentualnie powstanie nowego utworu, ale jego „fundament bytowy” pozostawał tożsamy, równy sobie, niezmienny.

Kategoria podmiotu sprawczego była sama w sobie abstrakcją, tj. redukcją konkretnego człowieka i pisarza do aspektu sprawcy³³, wypreparowaniem zeń właściwości i funkcji uznanych za swoiste bądź istotne dla dzieła i procesu jego powstania. To samo odnosiło się do będącego jego odpowiednikiem „podmiotu czynności twórczych” oraz „podmiotu literackiego”, z tą różnicą wszakże, iż abstrakcja zamiast sprawstwa obejmowała tutaj w pierwszym wypadku twórczość, w drugim zaś literackość. Dokonywało się zatem ścieśnienie konkretnego człowieka do wyspecjalizowanych czynności i wytworów, oderwanie ich od pozostałych jego zachowań (przez oddzielenie na przykład pisarstwa od życia prywatnego, działalności politycznej czy postawy religijnej) oraz usamodzielnienie. Dzieje poszczególnych podmiotów promowanych w teorii literatury i poetyce sprowadzają się w istocie rzeczy do tego rodzaju abstrakcji. Zakresy przypisywanych im wyspecjalizowanych czynności i funkcji decydowały o różnicach między nimi. Podmiot literacki brylował zatem w literackości, tekstowy — w tekstowości, mówiący — w mówieniu, liryczny — w uczuciach i różnego typu przeżyciach. Pytania, co w danym wypadku znaczą słowa „podmiot” czy

³² Tamże. s. 386.

³³ Na redukcję taką wskazywał S. Sawicki *Między autorem a podmiotem mówiącym. Poetyka, interpretacja, sacrum*, Warszawa 1981, s. 104.

„podmiotowość”, pozostawały zwykle poza obrębem refleksji krytycznej. Zadowolano się nadzieją, że każdy i tak wie, o co tu chodzi, i że wszyscy myślą przecież podobnie (albo że podobnie nie myślą).

Dla Ingardena podmiot sprawczy był istotą dwoistą — pomostem między pisarzem i utworem, czymś dla nich wspólnym — z biegiem czasu stawał się on jednak coraz bardziej jednowymiarowy. Otóż podmiot ten zamienił się w aspekt utworu, ściślej mówiąc, w aspekt tekstu literackiego. Sam termin „utwór” utracił bowiem wcześniejszą motywację teoretyczną, termin „tekst” uzasadniały zaś z powodzeniem odpowiednio strukturalna i komunikacyjna teoria literatury. Jednak i tutaj podmiot pojmowano dość rozmaicie. Kluczową sprawą okazało się rozróżnienie podmiotu całości tekstu literackiego oraz występujących w nim podmiotów osobnych, mniej lub bardziej częściowych i dyspozycyjnych względem tego pierwszego.

Henryk Markiewicz ów podmiot całości tekstu utożsamiał właśnie z autorem wewnętrznym³⁴. Uznał, że stanowi on podmiot wszystkich operacji tekstotwórczych zmierzających do wyprodukowania danego tekstu oraz posiada określoną osobowość wyznaczaną przez właściwości tego tekstu. Uznano też, zgodnie z praktyką uświęconą w strukturalnej teorii literatury, że podmiot taki jest „korelatem reguł urzeczywistnionych w wypowiedzi” (wiążanie go z regułami świadczyło, że uważa się go za pewną ogólność). Ważne było tu rozróżnienie podmiotu całości tekstu, czyli autora wewnętrznego, oraz podmiotów fingowanych czy fikcyjnych, podległych temu pierwszemu. Do tej drugiej kategorii należeli m.in. narrator oraz podmiot liryczny. Analogicznie postępowali inni badacze. Maria Renata Mayenowa jedność podmiotu uznała z kolei za warunek spójności tekstu. „Idzie tu o taką właściwość — pisała w *Poetyce teoretycznej* — która sprawia, że rozumiejący tekst odbiorca ujmuje go jako wypowiedź jednego nadawcy do jednego odbiorcy o jednym przedmiocie”³⁵. Ponieważ podmiot, czyli nadawca, nie zawsze pokrywa się z jednostką (nadawcą tekstu może być przecież zespół ludzi), Mayenowa rozważany przez siebie problem ujęła jeszcze inaczej. Tekst utożsamiała zatem ze spójnością, spójność — z jednością podmiotu nadawcy, tę zaś jedność — z tym, że „ja w ramie modalnej każdego zdania musi wskazywać tę samą osobę”³⁶. „Jedność nadawcy — pisała Mayenowa — jest warunkiem występującym w tekście literackim, pisanim lub nie pisanim, ale zawsze posiadającym ową jedną świadomość porządkującą, która stwarza lub tylko wydziela z

³⁴ H. Markiewicz *Autor i narrator*, w: tenże *Wymiary dzieła literackiego*, Kraków 1984, s. 75.

³⁵ M.R. Mayenowa *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*, Wrocław 1974, s. 252.

³⁶ Tamże, s. 253.

potoku werbalizacji i eksponuje dany tekst jako zamknięty układ³⁷. Jedną świadomością porządkującą jest według autorki „świadomością istniejącą realnie” i można ją przypisać „autorowi (opowiadaczowi)”, stanowiącemu „ostateczną instancję, której przypisujemy organizację tekstu”³⁸.

Już sam podział na autora wewnętrznego i zewnętrznego świadczył o tym, że autor przestał być jednością, utracił spójność i ciągłość bytową. Pojęcia autora wewnętrznego czy zewnętrznego miały w istocie rzeczy charakter paradoksalny, ponieważ określały pierwszego jako „tego, który nie jest zewnętrznym”, drugiego zaś jako „tego, który nie jest wewnętrznym”. W obu wypadkach powstawały wątpliwości dotyczące prawomocnego użycia słowa „autor” i przypisywanych mu znaczeń. Oznaczało ono dwa byty całkowicie odrębne, mianowicie raz byt tekstowy (autor wewnętrzny), innym razem niesprecyzowany byt pozatekstowy (autor zewnętrzny). Badacze z reguły zapewniali, że między tymi dwoma bytami istnieją związki przyczynowo-skutkowe lub funkcjonalne, wszelako konkretyzacja tych związków pozostawała zagadką i zadaniem do rozwiązania. Przyjmowano założenia, które same w sobie były problematyczne, które miały charakter pozaempiryczny i przybierały postać postulatów. Odnosiło się to na przykład do poglądu, że jedność nadawcy jest warunkiem spójności tekstu, że nadawca jest jednością, że posiadana przez niego świadomość jest porządkująca. Równie wątpliwe były twierdzenia, że podmiot jest „dysponentem” lub „korelatem” reguł urzeczywistnionych w wypowiedzi. Utożsamiały one podmiotowość z ich użyciem lub przystosowaniem się do nich, z pewnego rodzaju konformizmem, a ponadto przyznawały owym regułom status rzeczywistości pierwotnej w literaturze, charakter esencji. Ich pierwotność i ogólność były wszelako równie dowolne, jak ich rzekoma obowiązywalność dla pisarzy i czytelników. Uznanie reguły lub normy za podstawową realność tekstu literackiego powodowało zresztą również to, że jego cechy indywidualne ulegały zatarciu, stawały się czymś niezrozumiałym.

Ograniczenie podmiotu do kategorii tekstowej nasuwało wątpliwości, jak dalece postępowanie takie jest prawomocne teoretycznie (choć jego wygoda praktyczna była niewątpliwa). Rodziło ono przypuszczenie, że konstrukcja „podmiot tekstowy” jest szczytkowa, iż została mechanicznie przeniesiona z dziedzin, w których kategoria podmiotu była w pełni umotywowana: z teologii, psychologii, filozofii czy prawa. Wątpliwości tego rodzaju skłaniały zatem do interpretacji podmiotu w kategoriach lingwistycznych i semiotycznych. Mało użyteczny dla analizy literackiej okazał się jednakże model podmiotu

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże, s. 253-254.

zdania, gdyż konsekwentne posługiwanie się tym modelem prowadziło do stwierdzenia, że w tekście występuje tyle podmiotów, ile występuje w nim zdań. Wielu badaczy związało swoje nadzieje z analizą zaimków osobowych, zwłaszcza zaimka ja, który wydawał się kwintesencją podmiotowości. Trwałość właściwej mu formy językowej oraz częstotliwość w tekście mogły wskazywać nie tylko na obecność w nim jednego podmiotu, ale i na jego tożsamość. Wydaje się wszakże, że wnioskowanie takie mogło być zawodne. Pojawienie się w danym utworze wielu zaimków ja nie dowodzi, że każdy z nich wskazuje (oznacza) tę samą osobę. Z kolei twierdzenie, iż „ja w ramie modalnej każdego zdania musi wskazywać tę samą osobę”, jest postulatem, a nie opisem teoretycznego i faktycznego stanu rzeczy istniejącego w literaturze.

Proza współczesna dowiodła, że owo ja może wskazywać różne osoby (postaci) nawet w pozornie jednolitym kontekście narracyjnym. Przykładów na to zjawisko dostarczają chociażby utwory Leopolda Buczkowskiego. Teza o tym, że jedność nadawcy stanowi konieczny warunek spójności, jedności i tożsamości tekstu, nie jest dziś już tak bardzo oczywista, jak była jeszcze wczoraj. Fakty różnorodności, różnojęzyczności i różnostylowości, podobnie jak kultura cytatu, podważyły racje, które przemawiały za kategoriami typu jedność nadawcy, podmiot całości tekstu lub autor wewnętrzny. Zachwiały instancją, którą był i pozostaje podmiot tekstowy. Zachwianie to, warto zauważyć, nie było bynajmniej dziełem złych demonów dekonstrukcjonizmu. Dokonało się ono w rzeczywistości w samej literaturze, za jej sprawą, w toku jej przemian. Teorie śmierci podmiotu oraz dekonstrukcjonizm nadały mu jedynie sankcję teoretyczną i kształt programowy, niekiedy zresztą irytująco doktrynerski. Ale nawet owo doktrynerstwo ma tutaj swoje uzasadnienie. Było ono reakcją na aprioryzm stanowisk negowanych: strukturalizmu, komunikacjonizmu czy pansemiotyzmu.

*

Przekształcenie podmiotu w kategorię tekstową powodowało, że mógł on pojawić się w dwoistej postaci: bądź jako potencjalny referent tekstu literackiego, bądź jako składnik jego struktury i przekazywanych w nim treści, tj. przedmiot lektury oraz interpretacji. I w jednym, i w drugim wypadku jawił się on wytworem, konstrukcją, lecz nie wytwórcą tekstu. Teza o jego samoistości lub integralności traciła tu wszelkie uzasadnienia. Inaczej, niż ongiś mniemał Ingarden, przedstawiały się zależności między pisarzem i jego utworem. To nie utwór był tworem bytowo pochodnym wobec pisarza, lecz odwrotnie, twórca — jako substrat tekstowy — stawał się dziełem swego dzieła, tworem w nim obecnym i przez nie

wyznaczanym. I w tym sensie postulat Eco, że pisarz (autor) powinien umrzeć w momencie, w którym skończył pisanie, czytelnik zaś w momencie, gdy skończył lekturę, miał pozory konsekwencji. Należało w tym miejscu również uzupełnić, iż dany pisarz — jako osobnik psychofizyczny oraz osoba cywilnoprawna — zamieniał się w tyłu autorów wewnętrznych (tyle podmiotów literackich, podmiotów całości tekstu, podmiotów twórczych itd.), ile napisał utworów. Takie były konsekwencje immanentnej, autonomicznej oraz autotelicznej interpretacji literatury. Objęły one również podmiot. Jego sytuację ujął trafnie Jean-Marie Benoist. „Podmiot — stwierdził — został rozczłonkowany i osadzony w porządku symbolicznym, w strukturach, które go penetrują, kierują nim i wyrażają się przezeń”³⁹. Zbieżnie przedstawił to cytowany wcześniej Stanley Corngold. „Podmiot — pisał — uległ dekompozycji oraz zaplątał się za pośrednictwem działalności poetyckiej w sieci, które działają według swoich własnych zasad. Tradycyjny pogląd, który ujmuje tego typu działalność jako wyznaczenie ja w celu wydobycia się ze stanu rozdarcia lub alienacji, jest traktowany jako metafizyczna pociecha”⁴⁰. Bezzasadność literackiej subiektywności, konkludował, stała się dogmatem⁴¹.

Bezzasadne stały się również przypisywane jej rozmaite formy aktywności: mówienie, myślenie, przeżywanie, działanie itd. Podmiot mówiący zamieniał się w tej perspektywie w podmiot wypowiedziany, piszący zaś w napisany. Jako składnik struktury dzieła, wymykał się problematyce jego genezy, procesu jego powstawania. Mieścił się natomiast w polu widzenia i wśród instrumentarium poetyki opisowej i historycznej, które ograniczały się do badania właściwości istniejących i gotowych już utworów. Obecność w nich na przykład podmiotu mówiącego znaczyła tyle samo — i na podobnej zasadzie — co bohatera. Kwestia tego, czy stanowił on znaczeniowe centrum utworu czy też nie, należała do porządku konkretnych rozstrzygnięć, a nie apriorycznych zasad. Nie wynikała i nie mogła wynikać z uprzednich reguł czy norm (z wykoncypowanej „gramatyki literatury”), ponieważ, jak głosił poeta, „ponad-gramatycznym był Homer”, ponieważ realność utworu była czymś zgoła innym niż realność reguły lub normy i jedna z nich nie dawała się wywieść z drugiej ani do niej sprowadzić. W konsekwencji „zniknięcie” podmiotu w pewnych typach twórczości znaczyło tyle samo, lub analogicznie, co zniknięcie fabuły i bohatera w prozie Buczkowskiego czy akcji w niektórych sztukach Różewicza. Wskazywało jedynie na fakt, że literatura stosowała nowe — „bezosobowe” — zasady kompozycji i organizacji znaczeń. Z drugiej strony,

³⁹ J.-M. Benoist *The Structural Revolution*, London 1978, s. 215-216.

⁴⁰ S. Corngold *The Fate...*, s. X.

⁴¹ Tamże.

przekonanie, że podmiot został wypowiedziany bądź napisany, narzucało wręcz staroświeckie pytanie, kto to zrobił, skoro rozsądek i doświadczenie podpowiadały, że utwór przecież sam siebie nie napisał ani też nie zrobiły tego „sieci”, „struktury” czy „normy literackie”. Powracał więc odwieczny dla dociekliwych filologów problem tego, kto dany utwór „zawinił”, kto za nim stoi, kto się w nim ukrywa (bądź spowiada). Dla krytyków nie mniej żywotne było pytanie, kto z żyjących powinien otrzymać zań baty (albo pochwały). Podmiot — wypchnięty z salonu literatury i teorii głównymi drzwiami — wkradał się do niego milczkiem drzwiami kuchennymi.

Wypada jednakże stwierdzić, że powrót podmiotu pojmowanego jako jednolita, aprioryczna zasada twórczości literackiej wydaje się wysoce utrudniony, jeśli nie wręcz niemożliwy. To samo dotyczy podmiotu uniwersalnego, będącego przesłanką oraz tzw. warunkiem możliwości w pełni obiektywnego odbioru danego utworu przez czytelników (albowiem warunek ten stwierdza, iż struktura percepcji, rozumienia i przyswajalności jest u wszystkich podobna, co jednak jest tylko postulatem, a nie dowiedzionym faktem). Wielość, zróżnicowanie i poniekąd dowolność rozmaitych języków, kultur i wartości podważyły tę znaczącą w dziejach myśli europejskiej konstrukcję podmiotu uniwersalnego, ograniczyły jej zasięg i zastosowania. Ograniczyły również jej obecność w literaturze, związane z nią wywyższenie autora, elitaryzm i dyskryminację. Zresztą współczesna refleksja na temat podmiotu w literaturze zobowiązuje do liczenia się z ogromną wiedzą, jaką zgromadziły w tej dziedzinie nauki humanistyczne: psychologia, socjologia, filozofia, semiotyka czy teoria kultury. Trudno zignorować dziś argumenty, które wskazywały na omówione wcześniej zjawiska rozbicia i przemieszczenia podmiotu, utratę przezeń tożsamości, rozmazywanie jego konturów, presję nań struktur rynku i opinii, przemożny wpływ na jego charakter i funkcjonowanie stygmatów przeszłości, doświadczeń, urazów i kompleksów, oddziaływanie nań nieświadomości, występowanie w jego myśleniu rozmaitych *a priori* i przesądów, na kluczowe znaczenie dlań cielesności, interakcji międzyludzkiej czy otoczenia informatyczno-komunikacyjnego. Dlatego idea podmiotu samoistnego i integralnego jest współcześnie zapewne już tylko pięknym i szlachetnym mitem, pamiątką pozostałą z czasów renesansu i klasycyzmu, tęsknotą za czymś, czego nie ma, co stało się niemożliwe. Rzeczywistość jest mniej ozdobna. Cechuje ją raczej Różewiczowska kondycja podmiotu w parterze, na czworakach i zaludniają ją, jak chcieli Schulz czy Gombrowicz, w przeważającej masie istoty spartaczone, tandetne, łatanne, prowizoryczne, zrobione na jeden raz. Dokonało się tu chyba coś nieodwracalnego.

I właśnie obserwacje tego typu skłaniały do daleko idących przewartościowań w omawianej dziedzinie, do odwrotu od zakrzepłych, tradycyjnych wyobrażeń na ten temat. Istnieje wszak przepaść między, dajmy na to, dydaktyczno-imperialną koncepcją podmiotu z wiersza Norwida *Królestwo*, domagającego się od niego „panowania nad światem i nad sobą”, a podjętą przez Heideggera krytyką subiektywności w szkicu *Czas światobrazu*⁴². Staje się ona w nim odpowiedzialna za utratę przez byt samoistności, za sprowadzenie go do kategorii światobrazu, oglądu i wartości, za utożsamienie z reprezentacją i dyspozycyjnością, w konsekwencji, za uczynienie podmiotu „sceną”, na której byt — aby w ogóle zaistnieć — musi się uobecnić, pojawić jako przedmiot, przedstawienie, obraz. Cena za wyniesienie podmiotu, za rozbudzanie w nim żądz „panowania” — i za usprawiedliwianie związanych z nim przemocy i gwałtu — okazała się wysoka. Dlatego współcześnie twórczość poetycka i literacka w zasadzie jedynie w nurtach postromantycznych i modernistycznych jawi się jeszcze afirmacją „pełnego człowieka”, konstruktora i zdobywcy, mniej czy bardziej samozwańczego „inżyniera dusz ludzkich”, moralisty, przewodnika narodu, uzdrowiacza i zbawcy ludzkości. Towarzyszą jej (nieustannie) „sny o potędze”, patos kreacji i perfekcjonizmu, scalanie rozbitego człowieka i świata, podboje skierowane w nieznane i dotąd nieujarzmione. Przeciwnie, twórczość ta — zderzona z dekonstrukcjonizmem i postmodernizmem, przefiltrowana przez nie — wydaje się raczej ugrzęźnięciem w alienacji, świadomością nieuchronnego rozpraszania się w działaniach cząstkowych, przyzwoleniem na ich chaotyczność i przypadkowość. Rezygnuje ona z podboju, z urządzania świata według własnych, jedynie słusznych zasad, z ulepszania go. Ocalałe szczątki podmiotowości definiuje bezpretensjonalnie i może mało ambitnie jako „sieć pragnień i przekonań”⁴³, których zresztą nie zamierza zmieniać. Afirmuje różnorodność, przyzwolenie, ironię. Nie pragnie ścisłości, spójności i strukturowania. Nie pretenduje do obiektywizmu. Nie napręży dominanty, nie lęka się jej zwiotczenia. Pozostaje luźna. W pewnej mierze jest to stan rzeczy, który ją zadowala, choć niewątpliwie luźność jako taka obraża umysły zamknięte, obiektywne i ustrukturowane i z tego względu zasługuje na to, by ją potępić.

*

⁴² W: M. Heidegger *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*. Oprac. K. Michalski, Warszawa 1977, s. 128-167.

⁴³ R. Rorty *Prywatna ironia i nadzieja liberałów*. Przeł. E. Nowotka, „Twórczość” 1992 nr 12, s. 70.

Postawy tego rodzaju osadzały się w znaczących nurtach literatury współczesnej, choć oczywiście analiza przemian *stricte* literackich wymagałaby przywołania innej perspektywy i użycia innych narzędzi badawczych. Dość jednak powołać się w tym miejscu na Witkacego, Schulza, Gombrowicza czy Różewicza, którzy opisaną dekompozycję podmiotu uprawiali tak w sferze ideologii pisarskiej, jak i w stylistyce literackiej, konstrukcji świata przedstawionego, w obrębie fabuły i akcji. Literatura parodystyczno-groteskowa znajdowała się zresztą w awangardzie tego typu dekomponujących ruchów, co korespondowało skądinąd z właściwą jej poetyką i kanonami estetycznymi, z etosem, poglądem na świat i tradycjami, do których się odwoływała. Jednakże załamane się jednolitej, kartezjańsko-husserlowskiej konstrukcji podmiotu znajdowało swój wyraz również w klasycyzujących nurtach literatury. W sferze poetyki przejawiało się m.in. w odchodzeniu od monologu, mowy bezpośredniej i konstrukcji jednopłaszczyznowych oraz w natężeniu mowy podwójnej — ironii i polemiki — odzwierciedlającej rozszczępienie podmiotu wiersza, jego świadomości i języka. Jego status i położenie stały się problematyczne dla niego samego, otoczenia, autora i czytelnika i zarazem problematyczność ta sama z siebie niejako wyznaczała przedmiot, przebieg i ośrodek jego dyskursu. Poszukująca i krytyczna negatywność określała zasadę jego ruchu i rozwoju.

Przykładem takiego dyskursu może być znany i poniekąd wzorcowy ze względu na poruszane problemy wiersz Herberta *Kamyk*⁴⁴. Należąc kategorialnie do świata rzeczy, tytułowy kamyk — przez opozycję i kontrast — modeluje w utworze Herberta, dość przewrotnie, podmiotowość skamieniałą, wyidealizowaną, współmierną i porównywalną z ludzką subiektywnością, chociaż równocześnie, jako ideał, nieosiągalną dla niej. Kamyk jest bowiem dla doświadczającego go, antropomorficznego ja wiersza „stworzeniem doskonałym”, „równym samemu sobie”, „pilnującym swych granic”, „wypełnionym dokładnie kamiennym sensem”, a „jego zapach i chłód są słuszne i pełne godności”. Równocześnie kamyk, poetyckie exemplum „bytu w sobie i dla siebie”, ukazuje się nie tylko w przymiotach, które ma (przymioty te mają w rzeczywistości konotacje antropomorficzne i wartościujące oraz przekładają się na cechy osobowe), lecz i w tych, których mu niedostaje. Właściwy mu zapach bowiem prywatnie „niczego nie przypomina niczego nie płoszy nie budzi pożądania”. Te właśnie przymioty: pamięć umożliwiająca „przypominanie”, lęk i wstyd wywołujące „spłoszenie” czy reagujące na bodźce „pożądanie” określały dziedzinę funkcji psychicznych wymykających się jednoznacznemu zdefiniowaniu i zamknięciu w dokładnie wytyczonych granicach. Ich brak motywował pozytywne przymioty kamyka i odwrotnie, ich obecność wyjaśniała domyślnie niedostatki ludzkiej subiektywności: niedoskonałość,

⁴⁴ Zob. *Aneks*.

nierówność samej z sobą, przekraczanie granic, niedokładne wypełnienie sensem itd. Zapach, który tutaj, inaczej niż w wypadku kamyka, „coś przypominał”, uzmysławiał istnienie otwartej na otoczenie wrażliwości, dla której odbierane bodźce mogły znaczyć więcej lub coś innego niż one same. Zdanie „czuję ciężki wyrzut” uprzytamniało z kolei przestrzeń wieloznaczności, skontrastowaną dyskretnie z dokładnie wypełniającym kamyk „kamiennym sensem”.

Rzecz jasna, z punktu widzenia doktryn mówiących o śmierci podmiotu słowo „zapach” jako takie nie pachnie i nie ma jakichś innych właściwości niż grafemiczne, fonetyczne, morfologiczne czy semantyczne. Jeśli jednak oprzeć się na stwierdzeniu Peirce’a, że referent znaku może z kolei stać się jego interpretantem, to nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby ów znak słowny odnieść do jego pozatekstowych interpretantów, tj. by jego znaczenie rozwijać i objaśniać w międzyludzkim polu wspólnych doświadczeń, jeśli oczywiście dają się one wyodrębnić, wskazać i potwierdzić. W tym rozumieniu kategoria podmiotu wykracza poza analizę tekstową. Właściwym jej kontekstem teoretycznym jest antropologia literatury.

Wiersz Herberta ujawnia równocześnie jedną z cech literatury, którą jest refleksja poetycka na temat podmiotu, modelowanie jego rozmaitych postaci, horyzontu ideowego i językowego, sytuacji, dyskursu. Na przekór cytowanej uprzednio krytyce, zasadny wydaje się pogląd, iż literatura wypowiada ludzkie ja⁴⁵, formułuje, utrwała i przekazuje różnorodność i zmienność jego przeżyć, odzwierciedla kondycję egzystencjalną. Kształtuje wzorce subiektywności, ocenia je w świetle bieżących doświadczeń, dokonuje ich rewizji i przewartościowań. Jednak wypowiedzanie tego ja niekoniecznie sprowadza się do deklaracji, wyznań i spowiedzi. Niekoniecznie też zaświadcza ono istnienie i obecność tego ja w sposób pozytywny i afirmujący. Dokonuje się to nierzadko w sposób negatywny i pośredni, w języku obrazów, symboli i sugestii, w formach na pozór przedmiotowych, takich jak medytacja, opis czy opowiadanie. Dyskurs poetycki odnoszący się do kamyka, ujmujący synekdochicznie ów kamyk jako exemplum świata rzeczy i materii nieorganicznej, nie jest przecież dyskursem tegoż kamyka. Nawet w części definicyjno-opisowej, która ogranicza się do wyliczenia jego właściwości, zakłada on wszakże kogoś, kto dokonuje tego wyliczenia, posługuje się w tym celu określonym językiem filozoficzno-lirycznym i techniką wierszową, dyskretnie personifikuje przedmiot dyskursu, niepostrzeżenie przekształca go w ukrytego rozmówcę i oponenta, przemyca do wyliczenia elementy dialogu, nasycza go ironią i polemiką. I niewątpliwie *Kamyk* jest z tego punktu widzenia konfrontacją dwóch rywalizujących ze sobą

⁴⁵ Jednak wypowiedzanie to jest tym, co zarazem owo ja kształtuje. I w tym sensie nie jest ono „esencją”, czymś uprzednim i gotowym wobec aktu wypowiedzenia. Por. S. Corngold *The Fate...*, s. 11.

modeli subiektywności: modelu, nazwijmy go tak na użytek niniejszych rozważań, esencjalno-perfekcjonistycznego oraz egzystencjalnego, za którym opowiada się ujawnione w wierszu ja i które zresztą się weń wpisuje („czuję ciężki wyrzut”).

Jeśli zatem konkretyzować kategorię podmiotu na przykładzie i w odniesieniu do wiersza Herberta, to występuje on w rozmaitych postaciach. Pojawia się jako ośrodek działalności pisarskiej, źródło oraz wspólny mianownik rozmaitych przedsięwzięć literackich. W tym rozumieniu — jako autor i podmiot genezy — jest równocześnie „w” utworze oraz istnieje samodzielnie „poza” utworem. Funkcjonuje tu jako określone indywiduum psychofizyczne, osobowość oraz zbiór relacji społecznych. Uosabia, co w tym wypadku ma ważność szczególną, pewien typ kultury literackiej oraz urzeczywistnia go w działalności pisarskiej. „Transcenduje” wielorako dany utwór, jest dla niego rodzajem kontekstu i biosfery. Kwestia, w jakim stopniu jest równocześnie podmiotem całości utworu, wydaje się sporna. Nie ulega przecież wątpliwości, że termin „podmiot” co innego znaczy w zastosowaniu do realnego człowieka, co innego zaś wobec tekstu, ściślej, wobec jednego z wielu jego aspektów. Gdyby nawet uznać, iż natura ich podmiotowości jest podobna — iż, jak twierdził Peirce, „jaźń jest znakiem”⁴⁶ i właściwość ta jest tym, co oba podmioty łączy — to przecież oba te podmioty różni, by tak rzec, obudowa oraz właściwy im sposób istnienia. Obudową jednego jest, mówiąc najkrócej, jego cielesność, obudową drugiego tekst, synchronia literacka, konwencje, dziedzictwo kulturalne. Jeden z nich jest organicznym stawianiem się, drugi — pewnego rodzaju konstrukcją, artefaktem, rzeczą. Ten drugi ponadto może być kimś zmyślonym lub udanym, kimś, jak pisał Schulz, przynależnym do „drugiej generacji stworzeń” i „prowizorycznym, na jeden raz zrobionym”, powołanym „dla jednego gestu, dla jednego słowa”⁴⁷.

Trudno też odgórnie orzec, jak mają się te dwa podmioty do siebie. Wersy „Kamień jest stworzeniem/doskonałym” zakładają kogoś, kto je wypowiada, kogo można by nazwać z tego względu podmiotem mówiącym, jednakże ów podmiot nie musi być instancją odautorską, kimś wypowiadającym się w imieniu i na rachunek Zbigniewa Herberta. Zdanie „czuję ciężki wyrzut kiedy trzymam go w dłoni” wskazuje z kolei, że podmiot mówiący jest zarazem podmiotem doświadczeń wywodzących się spoza kręgu mówienia i że akty mówienia stanowią ich zapis i przekaz. Ale przypisanie owych doświadczeń, podobnie jak samego sposobu ich zakomunikowania, wyłącznie i jedynie konkretnemu pisarzowi byłoby chyba zawodne. Dyskurs poetycki *Kamyka* uświadamia, że występujący w wierszu podmiot mowy i

⁴⁶ W notacji pism Ch.S. Peirce’a fragment oznaczony numerem 5.313.

⁴⁷ B. Schulz *Opowiadania...*, s. 35.

doświadczenia — podmiot wysnutej z nich refleksji — ma charakter ogólny. Dowodzi tego przemiana ja implicytnego w stematyzowane, następnie ja w my, przeciwstawienie: kamyk — my, ludzie. Dlatego podmiot aktów mowy, podobnie zresztą jak doświadczeń i pomysłów, jest w omawianym utworze także ich przedmiotem, tym, o kim się mówi. Wpisuje się w konstrukcję tożsamości i losu, którą sam formułuje. Wypowiada się jako gatunek, a nie jako jednostka. Wypowiada się raczej na temat subiektywności niż jako subiektywność. Mimo iż formalnie oraz intencjonalnie jest owym podmiotem aktów mowy, to w istocie rzeczy ma status „podmiotu wypowiedzianego”, podmiotu „przedstawionego” (w rozumieniu Ingardenowskim). Kwestia zatem, czy przypisane mu wypowiedzi są deklaracjami Herberta, czy przytoczeniami, czy też odzwierciedlają jakieś konstrukcje ironiczne, hipotetyczne lub hybrydyczne, pozostaje otwarta, nie rozstrzygnięta, zdana na interpretację czytelnika. Dlatego uprawniony jest wniosek, że podmiot ów jest aspektem dyskursu i że jest on tyleż wytworem Herberta, co Herbert — jako pisarz i myśliciel — jego. Działa tu rodzaj sprzężenia zwrotnego, co powoduje, że skutek, czyli wiersz, staje się z kolei przyczyną, czyli autorem swojego autora, polisemicznym zapisem kategorii autorstwa.

Wielu badaczy było świadomych trudności powstających wówczas, gdy utwór ujmuje się w kategoriach skutku, śladu lub obrazu realnego autora (pisarza). Interpretacje tego rodzaju prowadziły bowiem do swoistej depersonalizacji autora. Kończyły się jego uprzedmiotowieniem w dyskursie, potraktowaniem go wyłącznie jako jego aspektu. Tym samym związek między realnym autorem oraz jego wypowiedzią ulegał zakłóceniom albo wręcz przerwaniu. Dokonywało się usamodzielnienie autora tekstowego. Powstawała możliwość przypisania go konwencji, poetyce gatunku, schematom tradycji, anonimowym strukturom dyskursu i języka. I okazywało się w rezultacie, że podmiot mówiący nie jest wcale tym, który mówi, że ma suflerów, że występuje jedynie w charakterze nadawcy pośredniczącego między jakimś pierwotnym źródłem i odbiorcą. Pojawiał się jednak natychmiast problem tego, kto rzeczywiście „mówi mówienie”, kto naprawdę jest autorem podmiotu pojętego jako chwyt, konstrukcja czy konwencja. Występowało też niebezpieczeństwo nieskończonej regresji, ponieważ wykrycie i zdemaskowanie suflera rodziło — zgodnie z hermeneutyką podejrzliwości i założeniem, iż za tym, co jest, musi kryć się jeszcze coś innego — nieuchronne pytanie, kto jest suflerem suflera. Kategoria autora immanentnego na przykład ujmowała go z konieczności jako składnik utworu (stwierdzało to przecież określenie „immanentny”), ale to z kolei wywoływało nieco absurdalne pytanie, kto jest autorem autora, tj. kto go stworzył, napisał, wymyślił itp. Trudności tych nie usuwało również rozszerzanie kategorii autora w ten sposób, że miały go wyznaczać relacje łączące

wszystkie bez wyjątku składniki utworu, ich wspólny mianownik w postaci implikowanego przez nie ja. Utożsamiono tu autorstwo z implikacją.

Trudnościom tym usiłował podołać m.in. Bachtin. Określał autora jako *natura creans et non creata*, jako czystą funkcję przedstawiającą w obrębie całego utworu oraz jako „drugi głos”, który akompaniuje przedstawionemu podmiotowi mówiącemu i sam nie ulega uprzedmiotowieniu (zobrazowaniu)⁴⁸. „Czy słowo — pisał — w którym autor nie słyszy cudzego głosu, gdzie znajduje się wyłącznie on sam, w całej pełni, może służyć za budulec utworu literackiego? [...] I czy autor nie stoi przypadkiem zawsze poza językiem?”⁴⁹ Dla Bachtina obecność drugiego głosu — w podtekście: głosu przedstawionego, artystycznie skonstruowanego — stanowiła warunek literackości. Dlatego literatura była dla niego „mówieniem nie wprost”⁵⁰, słowną konstrukcją uprzedmiotowioną, przytoczeniem, niekiedy autocytatem, które uprzytamniały istnienie przytaczającego, mówienie cudzym głosem, w określonej do niego relacji. Choć Bachtin unikał w ten sposób depersonifikacji, uprzedmiotowienia oraz immanentyzacji autora, słowem, unikał traktowania go w sposób substancjalny, to zarazem — na zasadzie antytezy — kategorię tę wprowadzał w krąg niepochwytej zmienności, stawania się, nieustającej negacji wszelkich stygnących bądź zakrzepłych form autorstwa. Być autorem znaczyło tutaj: być nieprzerwaną ucieczką przed sobą, być nieustanną pogonią za sobą, być w nie kończącym się sporze z sobą samym, ze wszystkimi i wszystkim dookoła. W jakiejś mierze był to powrót do romantycznych wyobrażeń na temat autorstwa, aczkolwiek wzbogacony świadomością związków z innymi, wyzbyty romantycznej pychy, poczucia wyższości nad światem i nad innymi. Tak czy inaczej w dyskusji na temat podmiotowości autorstwa brakowało ciągle środka, który potrafiłby połączyć bieguny skrajności. Być może środek taki nie był już nikomu potrzebny.

*

Dotychczasowe argumenty wskazywały, że podmiot jako taki nie jest wielkością stałą, gotową i uprzednią wobec przedsięwzięć pisarskich. Jego pojawienie się w literaturze nie jest czymś niezależnym od niego samego (inaczej bowiem termin „podmiot” byłby wewnętrznie sprzeczny), chociaż łączy się zazwyczaj z podziałem — czy może rozbiciem — na ja wypowiedziane oraz na ja, które je wypowiada i które zarazem nie pokrywa się z nim do

⁴⁸ M. Bachtin *Problem tekstu w lingwistyce, filologii i innych naukach humanistycznych*, w: tenże *Estetyka twórczości słownej*, s. 411-414.

⁴⁹ Tamże, s. 413.

⁵⁰ Tamże.

końca⁵¹ (chyba że mamy do czynienia z wypowiedzią naiwną bądź infantylną). I w tym znaczeniu, jak się wydaje, można bronić rozważanej w tym szkicu *pro* i *contra* tezy o samoistności podmiotu, którą podważało i podważa w XX w. wiele kierunków, z tym jednak zastrzeżeniem, że postulat integralności podmiotu pozostaje z nią w dość przypadkowym czy luźnym związku. Ale samoistności tej nie można i nie należy pojmować metafizycznie, jako czegoś danego *a priori*, w kształcie raz na zawsze ustalonym, niezależnego od warunków i czasu. Wyłożone do tej pory racje skłaniają do tego, by rozumieć ją w sensie historycznej autokreacji, która wyjaśnia zmienność i różnorodność formacji podmiotowych występujących w dziejach oraz w rozmaitych kręgach kulturowych, społecznych i cywilizacyjnych i która tłumaczy podobne cechy Literatury nabywane przez nią poprzez ich kontakty i wzajemne oddziaływanie na siebie. Podmiot jest zatem pewną konkretną empirią i potencją, które określają jego bycie i stawanie się, zdolność do trwania, a także do przemiany, do manifestowania się w sposób pozytywny, ale i do autodestrukcji. Idea autokreacji nie jest zatem sprzeczna z obserwacjami, które stwierdzają rozchwianie czy przemieszczanie się ośrodków życia podmiotowego. Również te struktury, które działają na nie inwazyjnie i podporządkowują je sobie, najczęściej bywają dziełem podmiotu, w każdym zaś razie: powstały lub powstają z jego współdziałaniem. Nierzadko przybierają one postać podmiotowości scedowanej lub zastępczej, podmiotowości przeniesionej. W tym też znaczeniu rytuały celebrujące śmierć podmiotu bywają zazwyczaj symboliczne lub pozorne: nikt przecież poza podmiotem nie może uświadamiać sobie i przeżywać śmierci podmiotu właśnie jako „śmierci”, jako metafory, *katharsis* itd. Lament z powodu i na temat utraty subiektywności potwierdza przewrotnie jej istnienie, obecność lub poszukiwanie. Nikt przecież — poza nią samą — nie ma potrzeby zauważać jej braku.

Wypada raz jeszcze na koniec podkreślić, że autokreacja, jeśli kategoria ta ma być użyteczna badawczo, powinna być rozumiana chronotopicznie, w powiązaniu z określonymi warunkami i horyzontem czasowym. Podmiot, o ile widzi się w nim źródło energii, inicjatywy i decyzji, występuje w niej jako sprawca, medium i obiekt przekształceń. Ich obszarem nie jest izolowana jednostka (w zawężeniu takim nie dałoby się niczego ustalić ani wyjaśnić), lecz społeczeństwo i gatunek wraz z otoczką wyobrażeń, komunikacji i przedmiotów. Autokreacja pojęta w ten sposób nie jest z pewnością imperatywem moralnym ani też nieubłaganą koniecznością. Polega na uruchomieniu i spożytkowaniu warunków, które same w sobie mogą tkwić w bezruchu. Znaczy to, że formowanie podmiotu bywa —

⁵¹ Interesującą i dociekliwą interpretację tego problemu — w innym nieco języku teoretycznym i kontekście — przedstawił H. Markiewicz w *Wymiarach dzieła literackiego*, s. 75-81.

przynajmniej z punktu widzenia literaturoznawcy — zadaniem, a nie czymś danym z góry lub nakazanym, działaniem determinacji. Znaczy to również, że bywa zjawiskiem konfliktowym i niekoniecznie rozstrzygniętym.

Perspektywa historycznej autokreacji podmiotu stanowi jedną z podstaw antropologii literatury, dyscypliny lub, mniej zobowiązująco, pola refleksji, w którym mieszczą się niniejsze rozważania. Perspektywa ta uświadamia, że pytania, kim był, jest lub powinien być podmiot, nie mogą być rozstrzygnięte w trybie esencjalnym. Do istoty podmiotowości zdaje się bowiem należeć to właśnie, że rozstrzygnięcia takie należą do jej przymiotów i uprawnień, iż są czynnikiem jej konstytucji (i być może jest to jedyna esencja, o jakiej może tu być mowa). Literatura z tego punktu widzenia jest zapisem stawania się podmiotu i formą jego historycznej samowiedzy. Dotyczy to również doktryny mówiącej o śmierci podmiotu. Dopóki jednak śmierć ta podlega uświadomieniu i jest przedmiotem gwałtownych sporów, dopóty jest oczywiste, że — przynajmniej jak do tej pory — nie wszystkie podmioty już wymarły albo też nie umarły one całkiem do końca, na amen.

ANEKS

Kamyk jest stworzeniem
doskonałym
równy samemu sobie
pilnujący swych granic

wypełniony dokładnie
kamiennym sensem

o zapachu który niczego nie przypomina
niczego nie płoszy nie budzi pożądania

jego zapał i chłód
są słuszne i pełne godności

czuję ciężki wyrzut
kiedy go trzymam w dłoni
i ciało jego szlachetne
przenika fałszywe ciepło

— kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym

(Z. Herbert *Kamyk*)